



18 czerwca 2026

NR 140 (18533)

SPORT



Na Turka na Maksą!





MISTRZOSTWA ŚWIATA FIFA 2026™

HARMONOGRAM WSZYSTKICH MECZÓW



48 DRUŻYN



104 MECZE



16 STADIONÓW



3 KRAJE



FAZA GRUPOWA

GRUPA A

1. Meksyk	1	3	2:0
2. Korea Południowa	1	3	2:1
3. Czechy	1	0	1:2
4. Republika Południowej Afryki	1	0	0:2

11.06.	Meksyk - RPA	2:0 (1:0)
12.06.	Korea - Czechy	2:1 (0:0)
18.06.	Czechy - RPA	18.00
19.06.	Meksyk - Korea	3.00
25.06.	Czechy - Meksyk	3.00
25.06.	RPA - Korea	3.00

GRUPA B

1. Bośnia i Hercegowina	1	1	1:1
Kanada	1	1	1:1
Katar	1	1	1:1
Szwajcaria	1	1	1:1

12.06.	Kanada - BiH	1:1 (0:1)
13.06.	Katar - Szwajcaria	1:1 (0:1)
18.06.	Szwajcaria - BiH	21.00
19.06.	Kanada - Katar	00.00
24.06.	Szwajcaria - Kanada	21.00
24.06.	BiH - Katar	21.00

GRUPA C

1. Szkocja	1	3	1:0
2. Brazylia	1	1	1:1
Maroko	1	1	1:1
4. Haiti	1	0	0:1

14.06.	Brazylia - Maroko	1:1 (1:1)
14.06.	Haiti - Szkocja	0:1 (0:1)
20.06.	Brazylia - Haiti	00.00
20.06.	Szkocja - Maroko	3.00
25.06.	Szkocja - Brazylia	00.00
25.06.	Maroko - Haiti	00.00

GRUPA D

1. Stany Zjednoczone	1	3	4:1
2. Australia	1	3	2:0
3. Turcja	1	0	0:2
4. Paragwaj	1	0	1:4

13.06.	USA - Paragwaj	4:1 (3:0)
13.06.	Australia - Turcja	2:0 (1:0)
19.06.	Turcja - Paragwaj	6.00
19.06.	USA - Australia	21.00
26.06.	Turcja - USA	4.00
26.06.	Paragwaj - Australia	4.00

GRUPA E

1. Niemcy	1	3	7:1
2. Wybrzeże Kości Słoniowej	1	3	1:0
3. Ekwador	1	0	0:1
4. Curaçao	1	0	1:7

14.06.	Niemcy - Curaçao	7:1 (3:1)
15.06.	WKS - Ekwador	1:0 (0:0)
21.06.	Niemcy - WKS	00.00
21.06.	Ekwador - Curaçao	2.00
26.06.	Ekwador - Niemcy	00.00
26.06.	Curaçao - WKS	00.00

GRUPA F

1. Szwecja	1	3	5:1
2. Holandia	1	1	2:2
Japonia	1	1	2:2
4. Tunezja	1	0	1:5

15.06.	Holandia - Japonia	2:2 (0:0)
15.06.	Szwecja - Tunezja	5:1 (2:1)
20.06.	Tunezja - Japonia	6.00
20.06.	Holandia - Szwecja	19.00
26.06.	Japonia - Szwecja	1.00
26.06.	Tunezja - Holandia	1.00

GRUPA G

1. Iran	1	1	2:2
Nowa Zelandia	1	1	2:2
3. Belgia	1	1	1:1
Egipt	1	1	1:1

15.06.	Belgia - Egipt	1:1 (0:1)
16.06.	Iran - Nowa Zelandia	2:2 (1:1)
22.06.	Belgia - Iran	1.00
22.06.	Nowa Zelandia - Egipt	3.00
27.06.	Egipt - Iran	5.00
27.06.	Nowa Zelandia - Belgia	5.00

GRUPA H

1. Arabia Saudyjska	1	1	1:1
Urugwaj	1	1	1:1
3. Republika Zielonego Przylądka	1	1	0:0
Hiszpania	1	1	0:0

15.06.	Hiszpania - RZP	0:0
16.06.	A. Saudyjska - Urugwaj	1:1 (1:0)
20.06.	Hiszpania - A. Saudyjska	18.00
20.06.	Urugwaj - RZP	00.00
27.06.	RZP - A. Saudyjska	2.00
27.06.	Urugwaj - Hiszpania	2.00

GRUPA I

1. Francja	1	3	3:1
2. Norwegia	1	3	4:1
3. Senegal	1	0	1:3
4. Irak	1	0	1:4

16.06.	Francja - Senegal	3:1 (0:0)
17.06.	Irak - Norwegia	1:4 (1:2)
22.06.	Francja - Irak	23.00
23.06.	Norwegia - Senegal	2.00
26.06.	Norwegia - Francja	21.00
26.06.	Senegal - Irak	21.00

GRUPA J

1. Argentyna	1	3	3:0
2. Austria	1	3	3:1
3. Jordania	1	0	1:3
4. Algieria	1	0	0:3

17.06.	Argentyna - Algieria	3:0 (1:0)
17.06.	Austria - Jordania	3:1 (1:0)
22.06.	Argentyna - Austria	19.00
23.06.	Jordania - Algieria	5.00
28.06.	Jordania - Argentyna	4.00
28.06.	Algieria - Austria	4.00

GRUPA K

1. Demokratyczna Republika Konga	1	1	1:1
Portugalia	1	1	1:1
Uzbekistan	-	-	-:-
Kolumbia	-	-	-:-

17.06.	Portugalia - DRK	1:1 (1:1)
18.06.	Uzbekistan - Kolumbia	4.00
23.06.	Portugalia - Uzbekistan	19.00
24.06.	Kolumbia - DRK	4.00
28.06.	Kolumbia - Portugalia	1.30
28.06.	DRK - Uzbekistan	1.30

GRUPA L

1. Anglia	1	3	4:2
2. Chorwacja	1	1	2:4
Panama	-	-	-:-
Ghana	-	-	-:-

17.06.	Anglia - Chorwacja	4:2 (2:2)
18.06.	Ghana - Panama	1.00
23.06.	Anglia - Ghana	22.00
24.06.	Panama - Chorwacja	1.00
27.06.	Panama - Anglia	23.00
27.06.	Chorwacja - Ghana	23.00

TABELA DRUŻYN Z 3. MIEJSCA

KRAJ	MECZE	PUNKTY	BILANS BRAMEK

1/16 FINAŁU 28 CZERWCA - 3 LIPCA

1	1E - 3A/B/C/D/F
2	1I - 3C/D/F/G/H
3	2A - 2B
4	1F - 2C
5	2K - 2L
6	1H - 2J
7	1D - 3B/E/F/I/J
8	1G - 3A/E/H/I/J
9	1C - 2F
10	2E - 2I
11	1A - 3C/E/F/H/I
12	1L - 3E/H/I/J/K
13	1J - 2H
14	2D - 2G
15	1B - 3E/F/G/I/J
16	1K - 3D/E/I/J/L

1/8 FINAŁU 4 - 7 LIPCA

17	1 - 2
18	3 - 4
19	5 - 6
20	7 - 8
21	9 - 10
22	11 - 12
23	13 - 14
24	15 - 16

FAZA PUCHAROWA ĆWIERĆFINAŁY 9 - 11 LIPCA

25	17 - 18
26	19 - 20
27	21 - 22
28	23 - 24

PÓŁFINAŁY 14 - 15 LIPCA

29	25 - 26
30	27 - 28

FINAŁ 19 LIPCA

19.07	21.00
ZWYCIĘZCA 29	-
ZWYCIĘZCA 30	-
MECZ O 3. MIEJSCE 18 LIPCA	-
18.07	21.00
PRZEGRANY 29	-
PRZEGRANY 30	-



★ Głos z Ameryki ★

Michał Zichlarz



Francuska siła

Trójkolorowi w świetnym stylu rozpoczęli amerykański mundial. – Po pierwszej połowie była frustracja, ale po wygranej jest wielka ulga – podkreśla selekcjoner Les Bleus Didier Deschamps.

Po amerykańskim mundialu Didiera Deschamps na stanowisku selekcjonera wciąż obecnych wicemistrzów świata zastąpi inny były piłkarski mistrz świata – legendarny Zinedine Zidane. – To pewnie na 99,9 procent – mówili obecni na MetLife Stadium w New Jersey francuscy żurnaliści.



Didier Deschamps triumfujący po wygranej 3:1 z Senegalem. Czy tak też będzie 19 lipca?

To dopiero początek

Na razie jednak prowadzący Trójkolorowych z wielkim powodzeniem od 2012 roku Deschamps koncentruje się na amerykańskim turnieju. Jego zespół w starciu z mistrzem Afryki zawiódł w pierwszej połowie. Już wydawało się, że może dojść do powtórki z Nantes sprzed tygodnia, z ostatniego sprawdzianu przed mundialem 2026 – tam jeden z głównych kandydatów do mistrzostwa niespodziewanie przegrał u siebie z Wybrzeżem Kości Słoniowej 1:2.

Senegalczyki w otwierającej części mogli zdobyć co najmniej jednego gola, nie zdobyli jednak żadnego. Francuzi w tym czasie? Jeden niecelny

strzał... W przerwie we francuskiej szatni było głośno. Mówili o tym zawodnicy i dziennikarze znad Sekwany. Zaraz po wznowieniu gry sygnał groźnym uderzeniem dał mało widoczny wcześniej Desire Doue, a potem... A potem już poszło! W sumie trzy gole i cenna wygrana z Lwami Terangi 3:1.

– Pokazaliśmy jakość, a także taktyczną i mentalną siłę. Na początku nie szło, potem było już jak chcieliśmy. Zawsze dobrze jest wygrać pierwszy mecz w turnieju, jeszcze w tak wymagającej grupie, jaką mamy z Senegalem, Norwegią czy Irakiem. To na pewno ważne, bardzo ważne, ale nie jest jeszcze decydujące, przed nami przecież

kolejne spotkania. Ważne też było wygrać dla tylu francuskich kibiców, którzy przyjechali do nas z tak daleka. To zawsze specjalna rzecz. Futbol jest magiczny. Choć to dopiero pierwszy mecz, ale i tak będziemy się nim cieszyć – komentował na pomockowej konferencji Deschamps.

Mbappe i... Barcola

Oczywiście nie omieszkali wychwalić pod niebiosa niesamowitego Kyliana Mbappe. Z Senegalem w decydujących i trudnych momentach to on wziął na siebie całą odpowiedzialność. Zdobył otwierającego gola, potem trafił jeszcze w końcówce. W 98. meczu w kadrze zdobył bramki numer 57. i 58.

Dzięki temu w tabeli wszech czasów Les Bleus przeskoczył kolegę z kadry sprzed kilku lat Oliviera Giroud, którego licznik zatrzymał się na 57 golach. To nie wszystko, bo Mbappe ma też 14 bramek w finałach MŚ, czyli tyle samo, co trzeci w klasyfikacji Gerd Mueller. Dwóch bramek brakuje mu do liderujących – od 2014 roku Miro Klose i od środy Leo Messi. Mbappe wszystko to osiągnął w wieku 27 lat i w 15 występach podczas finałów mistrzostw świata. Niesamowity wynik! – To nasz lider i prawdziwy kapitan! Zawsze możemy na niego liczyć – zachwycił się Deschamps. Doświadczony francuski szkoleniowiec mocno też jednak wyróżnił jeszcze innego zawodnika. O kogo chodzi?

– To, co we wtorek zrobił Bradley Barcola, to właśnie to, co inni muszą wnieść do zespołu! Kiedy siedzisz na ławce i wchodzisz, musisz coś z siebie dać, pomóc. Tak jak Bradley swoim ważnym trafieniem i grą. Będziemy tego mocno potrzebowali w długim turnieju. Liczę na wszystkich 26 zawodników, których zabrałem na amerykański mundial – podkreśla francuski szkoleniowiec.

TRZY PYTANIA DO...

WILLIAMA SALIBY,

środkowego obrońcy reprezentacji Francji, piłkarza Arsenalu Londyn

1 Pierwsza połowa w meczu z Senegalem wam nie wyszła. To rywal mógł trafić do siatki. Co się stało?

– To prawda, nie wyglądało to tak, jakbyśmy chcieli. W pierwszej połowie nie byliśmy dobrzy, rywal był groźniejszy, miał zresztą więcej okazji niż my, ale mimo to udało nam się zachować czyste konto. Na szczęście po przerwie wszystko poszło już po naszej myśli, to było to, co chcemy grać. W efekcie ważna wygrana na początek turnieju z bardzo niewygodnym rywalem.

2 Kolejne dwie bramki zdobył Kylian Mbappe, od wtorku najsukcesowniejczy piłkarz w historii francuskiej reprezentacji. Do tego ma już 14 goli w finałach mistrzostw świata. Co pan o nim powie?

– Mam nadzieję, że będzie kontynuował to, co tak dobrze mu wychodzi (uśmiech). Wiadomo, jak świetny to piłkarz i skuteczny napastnik. To niesamowity gracz!



Oby tak dalej, najważniejsze jednak, żebyśmy jako drużyna dalej grali tak, jak z Senegalem w drugiej połowie.

3 Czy po tym, co pokazaliście w drugiej części w starciu z Senegalczykami, można powiedzieć, że jesteście głównym faworytem do mistrzostwa?

– Jasne, dysponujemy bardzo dobrym zespołem, z wieloma indywidualnościami, jakością, ale przed nami jeszcze wiele grania. To przecież dopiero początek. Nie powiedziałbym, że jesteśmy głównym kandydatem do tytułu. W tym turnieju jest wiele innych mocnych drużyn, które też mogą zwyciężyć. Jeśli chodzi o nas, to trzeba kontynuować jakość gry z drugiej połowy meczu z Senegalem.

Notował w New Jersey
Michał Zichlarz

ZAPISKI AMERYKAŃSKIE (2)

W hołdzie Mirosławowi Nowakowi

Michał Zichlarz

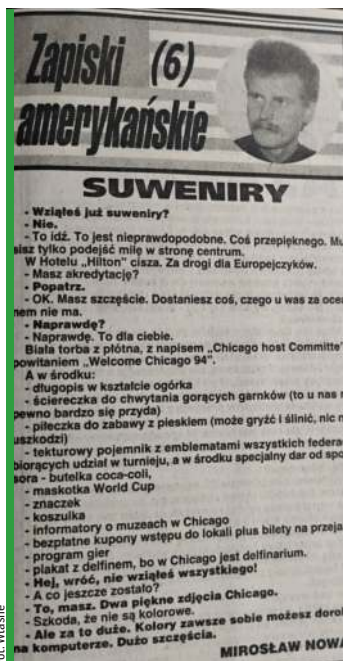


Na palcach jednej ręki można policzyć piłkarskie mistrzostwa świata, na których katowickiego „Sportu” nie było. Ledwie cztery, bo dwa mundiale w Brazylii (1950, 2014), ten w Chile w 1962 i meksykański z 1970 roku. Śląski dziennik jest i teraz na amerykańskiej ziemi!

Skąd „Zapiski amerykańskie”? To oczywiście nie jest przypadek. Takie notatki robił podczas pierwszych amerykańskich mistrzostw w 1994 roku w „Sportcie” znakomity dziennikarz, nieżyjący już niestety Mirosław Nowak. Zmarł niespełna

trzy lata temu, stanowczo za wcześnie... Pisał znakomicie! Przekonuję się, czytając jego wspominki sprzed 32 lat, a kiedy po raz enty czytam jego felieton z mundialu w USA pod tytułem „Suweniry”, to śmieję się na głos! Czarny humor, sarkazm. Tak pisał KAWON (nazwisko pisane wspak). Był znakomity. „Zapiski amerykańskie” A.D. 2026 to kontynuacja jego roboty i przy okazji dziedzictwo takiej gazety, jak „Sport”.

– Fajnie, że macie własnego przedstawiciela na mistrzostwach – usłyszałem wczoraj od kolegi z Meczyków, jednego z kilkusobowej grupy dziennikarzy tego portalu, którzy przylecieli za ocean. To, że też



tu jesteśmy, to zastuga właściciela „Sporu” od prawie trzech lat Ryszarda Halembę. „Sport” był, jest i będzie! Idziemy własną, starą dziennikarską drogą. Jesteśmy tam, gdzie dzieje się coś ważnego. Dzięki wydawcy obsługuję w tym roku już drugi ważny międzynarodowy piłkarski turniej, bo w styczniu byłem na Pucharze Narodów Afryki w Maroku. Tomasz Mucha był ostatnio w Paryżu na Roland Garros, a ma też akredytację na londyński Wimbledon, który już przebiega wkrótce. Powtórzę: nie byłoby tych wyjazdów bez wsparcia i pomocy wydawcy, któremu można tylko podziękować za wysyłanie

na najważniejsze światowe imprezy sportowe!

Zaczęłem od Mirka Nowaka, od jego felietonu „Suweniry” i na nim skończę. On w Chicago własne pamiątki w 1994 dostał. Teraz? We wtorek pytałem o suweniry z XXIII mundialu w jednym z największych biur prasowych zlokalizowanych na MetLife Stadium, gdzie 19 lipca odbędzie się finał. – Suweniry? Papierowe wydawnictwo? Znaczkę? Nic nie wiem, żebyśmy coś takiego mieli, ale zapiszę sobie w zeszycie, przepraszam... Proszę o wszystko zapytać kolejnym razem – poinformowała miła pani z medialnej obsługi.

Brazylijskie nadzieje

Carlo Ancelotti ma być pierwszym trenerem, który zdobędzie mistrzostwo świata jako zagraniczny szkoleniowiec. Czy to mu się uda?

Michał Zichlarz z Nowego Jorku



Za Brazylią zremisowany 1:1 mecz z czwartą drużyną MŚ w Katarze, czyli Marokiem. Teraz przed Canarinhos starcie z najslabszym w grupie C Haiti. To spotkanie w piątek w Filadelfii, choć u nas będzie już sobota.

Powtórka z 2002 roku?

- Patrząc na to, jak wyglądała pierwsza połowa meczu z Marokiem, to powiem, że wynik nie jest zły. Owszem, po przerwie graliśmy lepiej, były sytuacje, żeby rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść, ale ogólnie nie jest źle. Punkt trzeba szanować. Teraz w rozgrywce o pierwsze miejsce rozstrzygnie fakt, kto zdobędzie więcej bramek w rywalizacji z Haiti i Szkocją. Wierzmy, że jednak rozgrywki grupowe skończymy na pierwszym miejscu - mówi nam brazylijski dziennikarz Gabriel Braga.

O Brazylii przed początkiem mundialu mówiło się, że oczekiwania w kraju pięciokrotnego mistrza świata nie są duże. Żurnalistę z tego kraju pytam zatem, czy faktycznie tak było i nadal

jest? - No cóż, widzimy, jacy są faworyci, jak grają Francja czy Hiszpania. Fakt, że ten ostatni, kilkuletni cykl od mistrzostw świata w Katarze nie był dla nas najlepszy. W tym czasie prowadziło drużynę narodową kilku trenerów, a już to sporo mówi od mundialu w Katarze w 2022 roku Canarinhos prowadzili kolejno - tymczasowo w kilku meczach - Ramos Menezes oraz Fernando Diniz, a potem Dorival Junior, dopiero od maja zeszłego roku Carlo Ancelotti - przyp. red.. Ancelotti pojawił się w zeszłym roku, nie gra kontuzjowany Neymar, ale oczekiwania i nadzieje oczywiście zawsze są wielkie. Mamy nadzieje na dobry wynik - podkreśla.

Pytam, co znaczy dobry wynik w wykonaniu drużyny narodowej, która w historii MŚ jest rekordzistą pod względem triumfów, bo wygrywała przecież w latach 1958, 1962, 1970, 1994 i 2002? - To oczywiste, kibice chcą kolejnego tytułu. Czy to możliwe? Nie ma kreowania jakichś wielkich nadziei, jak to było przy okazji poprzednich mistrzostw, kiedy odpadaliśmy w ćwierćfinałach na mundialu w Katarze czy wcześniej w Rosji. W 2002 roku, kiedy po raz ostatni triumfowaliśmy, a w ze-



67-letni Carlo Ancelotti ma napisać nową historię mistrzostw świata.

spole byli tacy gracze, jak Ronaldo, Rivaldo, to też nie byliśmy przecież głównym faworytem. Może teraz będzie podobnie? Może bez kreowania wielkich nadziei też będzie tytuł? - zastanawia się dziennikarz z Brazylii.

Legenda komentatorem

Przypominam, że w historii MŚ jeszcze się nie zdarzyło, żeby złoto zdobyła drużyna prowadzona przez zagranicznego szkoleniowca... - Czy

Ancelotti będzie wyjątkowy? Tego sobie życzymy, tego chcemy (śmiech). Ancelotti to wyjątkowa postać w światowym futbolu, najpierw znakomity reprezentant Italii, a potem trener. Z nim, z jego doświadczeniem i podejściem do zawodników, do prowadzenia drużyny wszystko jest możliwe - uważa Braga, który jest na swoich pierwszych mistrzostwach świata, więc jest pod wrażeniem... wszystkiego. - To jak sen być tutaj - podkreśla i po-

kazuje mi koszulkę reprezentacji Brazylii z podpisem Juniora.

- O, siedzi tam! - wskazując na starszego pana. 71-letni teraz Leovegildo Lins da Gama Junior to były wielokrotny reprezentant Canarinhos. Grał m.in. w świetnym zespole z Zico, Ederem, Socratesem na pamiętnych dla nas mistrzostwach świata w Hiszpanii w 1982 roku. - Teraz komentuje mecze dla telewizji O Globo - informuje na koniec Gabriel Braga.

Pogodowy alert

W Stanach Zjednoczonych zaczynają się pogodowe problemy. Amerykańskie stacje informują o tropikalnych burzach i tornadach. Już są pierwsze poszkodowane stany, osoby, mienie. W telewizji ABC News można zobaczyć podtopione samochody, zalane ulice w Luizjanie i Missisipi, czyli w stanach leżących nad Zatoką Meksykańską (albo Amerykańską - jak kto woli). Tornado pojawiają się też w obrębie Chicago. Taka pogoda w czasie mistrzostw świata może skutkować jednym - jeżeli wszystko wydarzy się w miejscach, gdzie są rozgrywane spotkania, to te mogą zostać... przerwane. Mówił nam o tym niedawno Szymon Marciniak, który zadebiutował na amerykańskim mundialu w środę, prowadząc mecz Argentyny z Algierią. - To nie jest wymysł kogoś, delegata, przedstawiciela, komisarza. Takie jest amerykańskie prawo. Jeżeli zbliża się burza z piorunami, a jest 7-8 kilometrów od miejsca, gdzie wszystko jest rozgrywane, to sędziowie muszą przerwać zawody i bezwzględnie udać się do szatni. Może być i tak, że mecze będą trwały i po kilka godzin! - mówił nasz eksportowy arbirer.

Na razie jest zawód...

Rozmowa z **Ladislao Javierem Monino Garcią**, dziennikarzem hiszpańskiej gazety „El Pais”



Jak w Hiszpanii odebrano sensacyjny remis z Republiką Zielonego Przylądka na początek rywalizacji w grupie H?

- Jako piłkarską katastrofę! Nie można tego podsumować inaczej.

Co się w takim razie stało?

- Wiadomo jaka była sytuacja podczas ostatnich mistrzostw Europy, gdzie znakomicie grali na skrzydłach tacy piłkarze, jak Nico Williams czy Lamin Yamal. Ich gra i ich świetna dyspozycja sprawiły, że sięgnęliśmy po tytuł mistrza kontynentu. Teraz

sytuacja jest inna. Yamal wraca do siebie po kontuzji. Williams jest rezerwowym. To zasadnicza zmiana w porównaniu z tym, co było przed dwoma laty, kiedy tak dobrze się prezentowaliśmy.

Jednak w zespole prowadzonym przez Luisa de la Fuente nie brakuje przecież piłkarskiej jakości!

- Nie brakuje, ale... to za mało. Klasę i dyspozycję trzeba pokazać na boisku, a tego w zremisowanym spotkaniu z Cabo Verde w naszym wykonaniu, niestety, zabrakło.

Jak będzie w kolejnych grach, w niedzielę z Arabią Saudyjską, a na koniec rozgrywek w grupie H - z Urugwajem?

- Oby lepiej niż w tym ostatnim spotkaniu, bo w takiej dyspozycji, to za wiele nie zdziałamy. Na pewno w drużynie jest jakość, żeby w kolejnych grach wszystko poprawić i żeby nawiązać do tego, co było podczas Euro 2024.

Pana imię to Ladislao, słowiańskie. Skąd się wzięło?

- Nie ma to żadnego związku z Polską (śmiech). Tak wyszło.

W przeszłości był znakomity urugwajski bramkarz o tym imieniu, mający polskie korzenie Ladislao Mazurkiewicz.

- Nawet rozmawiałem z nim przed laty. Świetny bramkarz, który z powodzeniem występował na kilku mistrzostwach świata i to z sukcesami (w 1970 roku Urusi z Mazurkiewiczem między słupkami skończyli na 4. miejscu - przyp. red.). Była taka sytuacja, że w jednym z meczów siatkę założył mu Pele. Mazurkiewicz tłumaczył mi, że to był przypadek. Rozszerzył

wtedy nogi, bo spodziewał się dryblingu brazylijskiego napastnika.

Które to pańskie mistrzostwa świata?

- To już mój siódmy turniej. Dla mnie wszystko zaczęło się na mundialu w Azji w 2002 roku. Najlepsza impreza? Tak wiem, Hiszpania wygrała w 2010, ale najwyżej oceniam chyba turniej w Katarze w 2022. Tam wszystko było znakomicie zorganizowane i wyglądało jak należy.

Rozmawiał w New Jersey
Michał Zichlarz

CZY WIESZ, ŻE...

■ W 2010 roku, kiedy Hiszpania zdobyła swoje jedyne dotąd mistrzostwo świata, turniej zaczęła jeszcze gorzej niż teraz, kiedy zremisowała w poniedziałek w Atlancie z debiutującym w MŚ, a niedocenianym Zielonym Przylądkiem. Na południowoafrykańskim turnieju ówczesni mistrzowie Europy przegrali 16 czerwca 2010 w Durbanie ze Szwajcarią 0:1. A potem? Wygrali sześć kolejnych spotkań: z Hondurasem 2:0, Chile 2:1, a w fazie pucharowej kolejno z Portugalią, Paragwajem, Niemcami po 1:0, żeby w grze o złoto - także dzięki wynikowi 1:0 - wygrać po dogrywce z Holandią.

(zich)

Lwy pokazały pazury

Synowie Albionu w znakomitym stylu weszli w mistrzostwa świata. Nakręcenie przez Tomasa Tuchela odprawili z kwitkiem brązowych medalistów poprzedniego mundialu.

W jednym z hitów fazy grupowej turnieju spotkały się dwie czołowe reprezentacje Europy uważane za zdecydowanych faworytów grupy L. Jedyne wcześniejsze spotkanie Anglii i Chorwacji na mistrzostwach świata miało miejsce na stadionie Łuźniki w Moskwie w 2018 roku. W półfinale Rosyjskiego mundialu Kieran Trippier dał Anglikom wymarzony start, jednak Luka Modrić i spółka wyrównali za sprawą Ivana Perisicia, a następnie zapewnili sobie miejsce w finale dzięki bramce Mario Mandžukića w dogrywce.

Rewanż za Katar

W środę Synowie Albionu mieli więc na stadionie AT&T Stadium w Arlington w Teksasie okazję do rewanżu na Chorwatach, trzecim zespole globu z Kataru (2022). Spotkanie zaczęło się sensacyjnie. Kapitan Chorwatów, Luka Mo-

drić, przy próbie wybijania piłki po rzucie rożnym Declana Rice'a kopnął Noniego Madueke i arbiter nie miał wątpliwości – jedenastka. Do piłki podszedł Harry Kane, uderzył w prawy róg, Dominik Livaković wyczuł intencje strzelającego, ale radość Hrvatskiej nie trwa-

ła długo, ponieważ analiza VAR wykazała, iż szczęśliwy bramkarz opuścił linię bramkową. Powtórka! Tym razem Kane silnym uderzeniem wyprowadził w pole rzucającego się w drugą stronę Livakovića. Anglicy cieszyli się z prezentu, który dostali od jednego z naj-

bardziej utytułowanych zawodników świata. Chyba nigdy w karierze nie popełnił tak banalnego błędu.

Dublet Kane'a

Chorwaci wrócili do równowagi po przerwie na „nawodnienie”. Ostro natarli i w 36 minucie po



Jude Bellingham ustala wynik meczu.

OCENA MECZU ★ ★ ★ ★

Anglia
- **Chorwacja**
4:2 (2:2)

1:0 – Kane, 12 min (karny), 1:1 – Baturin, 36 min (asysta Sucić), 2:1 – Kane, 42 min (głową, asysta Rice), 2:2 – Musa, 45+5 min (asysta Perisic), 3:2 – Bellingham, 47 min (asysta Anderson), 4:2 – Rashford, 86 min (asysta Saka).

ANGLIA: Pickford – Kona, O'Reilly, Stones (87. Guehi), James – Rice (72. Rogers), Anderson, Bellingham (80. Spence) – Kane, Gordon (72. Rashford), Madueke (72. Saka). Trener: Tomas TUCHEL.

CHORWACJA: Livaković – Stanisić, Gvardiol, Sutalo, Vusković (66. Pasalic) – Modrić (58. Kovacic), Mario Pasalic (78. Kramaric), Baturina (78. Vlasic), Sucić – Perisic, Musa (66. Matanovic). Trener: Zlatko DALIC.

Sędziował: Clement Turpin (Francja). **Widzów:** 70 389. **Żółte kartki:** - . **Piłkarz meczu** – Harry KANE.

pięknym uderzeniu w samo okienko Martina Baturina wyrównali. Ale to nie był koniec emocji, gdyż „biali” po kolejnym perfekcyjnym cornerze Rice'a zapomnieli o angielskiej „dziewiątce”, która główką po raz drugi wyprowadziła ich na prowadzenie. Tym samym napastnik Bayernu Monachium zdobył swoją 10 bramkę w mistrzostwach świata, ale z boiska schodził nie dowierzając w co się stało w doliczonym czasie pierwszej połowy, gdyż gola do szatni wpakował Petar Musa, po zgraniu głową piłki przez Ivana Perisicia.

Rozjuszona końcówką pierwszej połowy „Trzy Lwy” natychmiast po przerwie ruszyły na łowy i już w 90 sekundzie prowadziły po raz trzeci. Jude Bellingham przejął podanie Alliota Andersona, wjechał w pole karne i posłał piłkę obok

bramkarza. Zamroczeni Vatreni długo nie potrafili podnieść się z kolan, a gdyby nie fenomenalne interwencje Livakovića po bombardowaniu Wyspiarzy przegrywaliby po godzinie kilkoma trafieniami.

Rezerwowi zamykają mecz

Z opresji piłkarzy z Bałkanów uratowała kolejna przerwa na uzupełnienie płynów, wlała w nich w nowe siły. Ale na chłopaków szalejącego przy linii zmian Tomasa Tuchela nie było tego dnia mocnych. Kropkę nad „i” postawili zmienicy. Strzelał Marcus Rashford, asystował Bukayo Saka i Anglicy zaksiegowali na starcie cenne trzy punkty. Niewykluczone, że wygrali mecz rozstrzygający o pierwszym miejscu w grupie.

Zbigniew Cieñciała

Przydałby im się Messi

Miała być ofensywna maszyna generała Cristiano Ronaldo, a wyszło wyjątkowo apatycznie. Tak Portugalia niczego nie zdobędzie!

Kibice zastanawiali się, jak na hat trzicka Lionela Messiego zareaguje Cristiano Ronaldo. Odpowiedź jest oczywista: nijak. Jeśli CR7 w zespole portugalskim ma odpowiadać za motywowanie i „nakręcanie” swoich kolegów, to wczoraj raczej byliśmy świadkami... zakręcenia. Istnieje piłkarska teoria związana z butelką keczupu – że nie idzie i nie idzie, ale jak już puści, to pół kuchni jest w keczupie. Wczoraj wydawało się, że pomidorowa papka chlusnęła od razu, bo Portugalia prowadziła od 6 minuty i główki mierzącego ledwie 174 cm Joao Nevesa, ale... na tym właściwie skończyły się ofensywne „popisy” Seleleao.

Przy 75-procentowym posiadaniu piłki podopieczni Roberto Martinez oddali w sumie 7 uderzeń (tylko bram-

kowe było celne). Drugie w 39 minucie, trzecie w 68, czwarte w 74, a trzy ostatnie bliżej końca. A Cristiano? Próby z 68 i 74 były jego autorstwa, po dograniu z prawej rezerwowego (przyzwoitego zresztą) Francisco Conceicao – ale w obu przypadkach niecelne. Ronaldo uderzył też w czasie doliczonym, lecz również bez efektu.

Oczywiście na obronę 41-latkę można dodać, że grał jako wysunięty napastnik, a gracz tam ustawiony zawsze jest uzależniony od serwisu kolegów. A tego wczoraj nie było wcale. Bernardo Silva zszedł już w przerwie, bo w pierwszych 45 minutach zapisał się tylko ostrym faulem na żółtą kartkę. Wczoraj ogłoszono jego transfer do Realu Madryt, ale jeśli Królewscy oglądali jego „popisy”, mogli zwątpić w sens transferu...

Rzecz jasna słówko należy się też piłkarzom Demokratycznej Republiki Konga – bo tak jak skutecznie główkował Neves, tak w identyczny sposób gola strzelił jeden z najlepszych piłkarzy Lampartów, Yoan Wissa z Newcastle United. Portugalczycy go nie przypilnowali, dzięki czemu zdobył bramkę, po której obie drużyny zeszły na przerwę do szatni.

Kongijczycy byli dobrze zorganizowani i skoncentrowani w obronie, w której – nie spodziewanie – pełne 90 minut zaliczył Steve Kapuadi z Widzewa Łódź! Mimo tego... oddali jeden strzał więcej niż rywale i mieli minimalnie lepszy (choć wciąż słaby) współczynnik goli oczekiwanych. No i w ten sposób zdobyli swój pierwszy punkt w historii mundialu, choć rzecz jasna grają tam dopiero po raz drugi.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★

Portugalia
- **Demokratyczna Republika Konga**
1:1 (1:1)

1:0 – J. Neves, 6 min (głową), 1:1 – Wissa, 45+5 min (głową)

PORTUGALIA: D. Costa – Cancelo, Araujo, Veiga, Mendes (72. Semedo) – J. Neves, Vitinha (83. Ramos) – B. Silva (46. Conceicao), Fernandes, Neto (72. Leao) – Ronaldo. Trener Roberto MARTINEZ.

DR KONGA: Mpasu Nzau – Wan-Bissaka (85. Kalulu), Mbemba, Tuanzebe, Kapuadi, Masuaku (75. J. Kayembe) – Mukau (57. Sadiqi), Moutousamy, E. Kayembe (75. Pickel) – Wissa, Bakambu (85. Banza). Trener Sebastien DESABRE.

Sędziował: Abdulrahman Al-Jassim (Katar). **Widzów:** 68 777. **Żółte kartki:** B. Silva, Semedo, Araujo – Mbemba. **Piłkarz meczu** – Yoan WISSA

CZTERY PYTANIA DO...

LUKASA SADILKA

czeskiego piłkarza Górnik Zabrze, przed meczem Czechy – RPA



1. Zabolą pana porażka rodaków z Koreą Południową w pierwszym meczu?

- Zabolą. Korea miała być „nasz level” i... nie była. Zabolą więc nie tylko sama porażka, ale i nasza gra. Jestem pewien, że możemy prezentować się lepiej, więcej grać piłką, a nie tylko i wyłącznie długimi podaniami. Nie lubię takiej gry w wykonaniu naszej reprezentacji. Mamy naprawdę dobry zespół, dla którego obecność na mundialu – po trudnych eliminacjach i barażach – jest ważna. Ale musimy grać zupełnie inaczej. Ja wiem, że nie jest łatwo grać cały mecz wysokim pressingiem, ale w spotkaniu z RPA musimy to pokazać.

2. Macie potencjał, by tak grać?

- Jestem tego pewien. Mamy naprawdę topowych piłkarzy, ale zamiast długich piłek, musimy grać po ziemi, kombinacyjnie.

3. Kto powinien teraz przetrząsnąć tym zespołem? Okazać się mentalnym liderem?

- Mam jednego kandydata – naszego kapitana, Ladislava Krejčígo. To jest nie tylko bardzo dobry piłkarz, ale też urodzony lider właśnie. Grałem z nim w Sparcie Praga, więc wiem, co potrafi. Tu, na mundialu, zdobył już bramkę w meczu z Koreą, co tylko potwierdziło, że jest w formie. Ma za sobą bardzo udany sezon klubowy, był – wydaje mi się – najjaśniejszą postacią Wolverhampton, mimo spadku tej drużyny z Premier League.

4. Chyba dobrze, że po tej porażce gracie nie z Meksykiem, a z RPA? Sporo błędów ta drużyna popełniła w pierwszym spotkaniu.

- Tak, to prawda. Mam nadzieję, że wszyscy w kadrze zdają sobie sprawę z tego, że tylko zwycięstwo da nam szansę pozostać w turnieju po fazie grupowej.

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

TRZY PYTANIA DO...

LIONELA MESSIEGO,
kapitana reprezentacji Argentyny

JESTEM PODOBNY DO NADALA

1 Został pan najlepszym strzelcem w historii mistrzostw świata, doganiając Mirosława Klose. W sumie na mundialach zdobył pan 16 bramek w 27 meczach. Czy w ogóle zwraca pan jeszcze uwagę na takie liczby?

- Szczerze? Nie. Dla mnie to oczywiście zaszczyt, że mogę znaleźć się obok takich zawodników jak Klose czy Ronaldo Nazario. Dla mnie to jednak tylko statystyka. Mbappe zdobył w meczu z Senegalem dwa gole... To po prostu liczby. Czuję jedynie radość, że mogę być porównywany do wielkich zawodników. Proszę zobaczyć – wspomniany Ronaldo przez lata był najlepszym zawodnikiem na świecie, jednym z najlepszych w historii, a mimo to nie jest na pierwszym miejscu w tej klasyfikacji. To pokazuje, że takie rekordy to tylko liczby, statystyka.

2 Po raz pierwszy w karierze strzelił pan hat trick w meczu mistrzostw świata. Czy było to łatwe spotkanie dla Argentyny?

- Nie. Wiedzieliśmy już przed meczem, że będzie trudno. Natomiast dobrze ustawialiśmy się bez piłki, objęliśmy prowadzenie i kontrolowaliśmy przebieg meczu, choć brakowało nam posiadania piłki. W drugiej połowie było lepiej, ale to normalne – na dużym turnieju pierwsze spotkania



i pierwsze ich minuty są wymagające. My jednak mamy już doświadczenie i wiemy, że na mundialu nikt nie dam nam nic za darmo.

3 W trakcie kariery wygrał pan już wszystko. Wybrał pan sobie, że kiedyś nawet ulica w New Jersey będzie nosiła pana imię?

- Cóż, nie wyobrażałem sobie tego, tak samo jak wielu innych historii, które spotkały mnie w życiu. Od zawsze powtarzam, że wszystko, co przeżywam przez ostatnie kilkanaście lat jest czymś niezwykłym. Miałem szczęście, bo spełniłem wszystkie marzenia – zarówno jako zawodnik, jak i członek drużyny. Osiągnąłem nawet więcej niż mógłbym kiedykolwiek pomyśleć. Teraz mogę się cieszyć futbolem, tym, że otaczam się wspianą grupą ludzi w reprezentacji. Kocham piłkę nożną, to moja pasja od zawsze. I kiedy dobrze się czuję, zawsze daję z siebie wszystko. Ostatnio oglądam serial dokumentalny o Rafaelu Nadalu i utożsamiam się z nim. Jesteśmy podobni, bo zawsze chcemy dawać z siebie maksimum możliwości, zawsze chcemy być w jak najlepszej formie. W ten sposób czerpię radość z futbolu. I dopóki będę mógł, nadal będę grał!

Argentyński G.O.A.T

W młodzieżowym slangu sportowym G.O.A.T. to ktoś absolutnie najlepszy w swojej dziedzinie. Pasuje do Messiego jak ulał.

G.O.A.T. to akronim od angielskiego "Greatest Of All Time". W Argentynie będą spierać się o pierwszeństwo między Maradoną a Messim, ale nawet tam młodsze pokolenia nie mają wątpliwości. Leo Messi udowodnił występem przeciw Algierii, że na szóstym swoim mundialu nie zamierza bynajmniej odcinać kuponów, lecz znowu grać rolę pierwszoplanową. Jak zwykle – wszyscy powinni do tego się dostosować, przede wszystkim dlatego, że sami na tym dobrze wyjdą...

Messi bije kolejne rekordy, podkręca liczy. Przeciw Algierczykom zdobył 118., 119. i 120. bramkę w dwusetnym występie w reprezentacji! W tej chwili jest liderem klasyfikacji strzelców. Geniusz, który znowu zagrał wybitny mecz i przyćmił wszystkich – malkontentom mogłoby się nawet wydawać, że reszta drużyny wypadła trochę błado, ale to nieprawda – wszyscy zrobili, co do nich należy i dali jaśnieć Messimu... W sumie wbił cztery gole, ale jednego sędzie Szymon Marciniak nie uznał.

Już zresztą w pierwszych dziesięciu minutach padły dwa gole niezali-

czone. Zaczęło się świetnie dla obrońców tytułu: w 5 minucie najslawniejszy rekonwalescent świata strzelił bramkę, ale Marciniak miał rację, bo był jednak spalony. Zaraz potem sensacja – Fares Chaibi płaskim strzałem w róg zaskoczył Martinezę, łapiąc argentyńskiego bramkarza na wyroku, ale tym razem Argentyńscy mieli szczęście – znowu był spalony.

Potem nie było już wątpliwości: Messi – jak za najlepszych lat – wbił widownię w entuzjazm, najpierw trafiając zza linii pola karnego w okienko, potem bezlitośnie wykorzystując błąd bramkarza Luki Zidane'a – syna Zinedine'a – aż wreszcie puścił szczura tuż przy słupku z dystansu. Obrońcy tytułu zaprezentowali się bardzo pewnie, świetnie grali w tłoku.

Od straty pierwszego gola Algieria, która początkowo wydawała się być równorzędnym przeciwnikiem, długo nie wiedziała, co robić. Była co prawda częścią w posiadaniu piłki, ale nic z tego nie wynikało. Kansas City oszalało na punkcie Messiego. Zobaczyć na żywo 118., 119. i 120. gola w dwusetnym występie kapitana argentyńskiej reprezentacji? No, luuuudzieeee! (pacz)



Fot. Paweł Andrachiewicz/PresFocus

Ali Olwan (nr 9) jest pierwszym w historii reprezentantem Jordanii, który zdobył gola na mundialu.

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Argentyna – Algieria 3:0 (1:0)	
1:0 – Messi 17 min, 2:0 – Messi 60 min, 3:0 – Messi 76 min		
ARGENTYNA: E. Martinez – Montiel (45. Molina), Romero (79. Otamendi), Lisandro Martinez, Medina – De Paul, Mac Allister, Fernandez, Almada (55. Gonzalez) – Messi (80. Paz), Lautaro Martinez (55. Alvarez). Trener Lionel SCALONI.		
ALGERIA: Zidane – Belghali, Mantti, Bensebaini, Ait-Nouri – Boudaoui (63. Aouar), Bentaleb (82. Boulbina), Maza (82. Zerrouki) – Moussa (63. Amoura), Chaibi, Gouiri (63. Mahrez). Trener Vladimir PETKOVIC.		
Sędziował Szymon Marciniak (Polska). Widzów 79 416. Żółte kartki: – Piłkarz meczu – Leo MESSI		

Zabrakło szczęścia...

GRUPA J

To był emocjonujący mecz dla naszych kibiców, którzy stworzyli fantastyczną atmosferę na trybunach. Czuję, że gdy opuszczali stadion, z jednej strony byli rozczarowani, a z drugiej dumni. Rozczarowani byli wynikiem, ale dumni z postawy zespołu podczas naszego pierwszego meczu na mundialu. Przyjechaliśmy na turniej, żeby się

uczyć, zdobywać doświadczenie, pokazać najlepszą wersję siebie. Przez długi okres pokazywaliśmy bardzo dobrą piłkę, pomimo trudności – to słowa selekcjonera Jordanii Jamala Sellamiego po porażce z Austrią 1:3.

Dobrze oddają one, jak poradzili sobie jego podopieczni w starciu z ekipą Ralfa Rangnicka. Na murawie nie było widać znaczącej różnicy klas. Jordani j

(kaj)

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Austria – Jordania 3:1 (1:0)	
1:0 – Schmid, 20 min, 1:1 – Olwan, 50 min, 2:1 – Al-Arab, 76 min (samobójcza), 3:1 – Arnautović, 90+12 min (karny)		
AUSTRIA: A. Schlager – Posch, Lienhart, Alaba (59. Danso), Mwene (59. Wanner) – Seiwald, X. Schlager (59. Chukwuemeka) – Schmid (83. Wimmer), Laimer, Sabitzer – Kalajdžić (46. Arnautović). Trener Ralf RANGNICK.		
JORDANIA: Abulaila – Nasib (81. Al-Rosan), Al-Arab, Abualnadi (72. Obaid) – Haddad (81. Al-Mardi), Al-Rashdan, Al-Rawabdeh, Abu Taha – Al Fakhouri (88. Azaizah), Tamari (88. Al-Daoud), Olwan. Trener Jamal SELLAMI.		
Sędziował Dahane Beida (Mauretania). Widzów 68527. Żółta kartka Sabitzer. Piłkarz meczu – Marko ARNAUTOVIĆ		

Norwegia cała w skowronkach

Leo Ostigard strzelił gola dla rodzącego się synka.

KORESPONDENCJA Z OSLO

Po 28 latach nieobecności reprezentacji w MŚ norweska młodzież poznaje smak światowego futbolowego szaleństwa. W strefach kibica zlokalizowanych w Oslo – choć transmisja meczu z Irakiem rozpoczęła się o północy normalnego dnia pracy – po ostatnim gwizdku, oznajmającym zwycięstwo 4:1, jednocześnie dające pozycję lidera w „grupie śmierci”, nikt nie zamierzał iść do domu.

W gimnazjum w Bryne, do którego chodził Erling Braut Haaland, młodzież z ósmej klasy wraz z nauczycielami na sali telewizyjnej długo świętowała dwa gole strzelone przez snajpera zbliżającego się do 26. urodzin. Uczniowie i ich opiekunowie nie musieli się jednak spieszyć do łóżek, bo w środę początek lekcji wyznaczono im na godzinę 12.00, więc przynajmniej mogli się wyspać. Także w niektórych urzędach i zakładach pracy rozpoczęcie dniówki wyznaczono na późniejsze godziny. Dzięki temu niektórzy kibice mo-

gli jeszcze zostać przed wielkimi ekranami, żeby o godzinie 3.00 oglądać mecz Argentyna – Algieria. Mówili, że chcą zobaczyć obrońcę tytułu i zarazem... finałowego rywala drużyny, którą prowadzi Stale Solbakken.

Oczywiście bohaterem norweskiej nocy był napastnik wszech czasów, bo jak inaczej nazwać snajpera, który w 51. meczu w czerwonej koszulce z granatowym krzyżem skandynawskim na białym tle strzelił gole numer 56. i 57.? Wprawdzie Haaland nie upolował 7. hat-tricka w reprezentacyjnej karierze, ale przynajmniej dorzucił asystę przy bramce ustalającej wynik.

Tuż obok piłkarza wartego 200 milionów euro po zwycięstwie na inaugurację amerykańskich mistrzostw świata z dumą mógł stanąć Leo Ostigard. Wprawdzie 26-letni stoper ma w rubryce „wartość” kwotę „zaledwie” 13 mln euro, ale podbił serca fanów! Wszedł na boisko w 73 minucie, a 3 minuty później celną główką zapewnił praktycznie zwycięstwo

Norwegii – podwyższając wynik na 3:1. Jeszcze bardziej niż golem ucieszył jednak kibiców słowami, że bramkę dedykuje swojej partnerce i synkowi, który lada chwilę przyjdzie na świat.

A skoro już mowa o partnerkach piłkarzy, to dodajmy, że żona kapitana Martina Odegarda, czyli norweska celebrytka telewizyjna Helene Spilling, wylansowała na mundial

specjalne czapeczki. Widnieje na nich napis „Ro”, czyli po polsku „wiosną”, a fani z Norwegii na trybunach w Bostonie rytmicznym ruchem wiosłowania i głośno powtarzanym okrzykiem „ru!” pchali swoich pupili do zwycięstwa. Ciekawe, jak daleko ta nowa forma dopingu doprowadzi Wikingów na amerykańskim lądzie.

Katarzyny Dusik-Jensen

OCENA MECZU ★ ★ ★		
	Irak – Norwegia 1:4 (1:2)	
0:1 – Haaland, 29 min, 1:1 – Hussein, 39 min (głowa), 1:2 – Haaland, 43 min, 1:3 – Ostigard, 76 min (głowa), 1:4 – Hussein, 90+7 min (samobójcza)		
IRAK: Hassan – H. Ali (73. Saadon), Tahseen, Hashem, Doski – Bayesh (78. M. Ali), Al Ammari, Ismaeel (59. Iqbal), Jasim (73. Qasem) – Hussein, Al Hamadi (59. Farji). Trener Graham ARNOLD.		
NORWEGIA: Nyland – Ryerson, Ajer, Lysaker Heggem, Wolfe (73. Ostigard) – Odegard (81. Berg), Berge, Aursnes (73. Thorstvedt) – Sorloth (73. Bobb), Haaland, Nusa (73. Schjelderup). Trener Stale SOLBAKKEN.		
Sędziował Pierre Atcho (Gabon). Widzów 63 106. Żółte kartki: Tahseen. Piłkarz meczu – Erling HAALAND.		



Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Francuzi chcą tylko jednego Musi być mistrzostwo!

Rozmowa z **Joachimem Marxem**, byłym reprezentantem Polski, od pół wieku mieszkającym we Francji

W świetnym meczu z Senegalem widzieliśmy dwie reprezentacje Francji. W pierwszej połowie dosyć bezbarwną, w drugiej - znakomitą. Czy można więc mówić o niej jako o kandydacie na mistrza?

- Szczerze mówiąc sami Francuzi nie wyobrażają sobie innego rozwiązania. I to nie po tym meczu, ale jeszcze przed! Skoczyliśmy z Henią (małżonką, przyp. aut) niedawno do restauracji na piwko, a tam wszyscy bywalcy tylko o jednym: o mistrzostwie! Każdy widzi tylko szczęśliwe rozwiązanie. "Będę oglądał naszą drużynę od półfinału, wcześniej nie ma sensu" - słyszeliśmy. Wiara we francuskim narodzie jest wielka.

Przed spotkaniem niepotrzebna presję wywoływali francuscy dziennikarze. "To będzie wielki rewanż za 2002 rok!" (wtedy Senegal wygrał na otwarcie z broniącą tytułu Francją 1:0, gola strzelił nieżyjący już Pape Bouba Diop, przyp. aut). "Jaki rewanż?!" dziwili się zawodnicy. - "Przecież niektórych z nas wtedy



Foto: Icon Sport/SIPA USA/Press Focus

Czy to będzie właśnie nowy mistrz świata?

jeszcze na świecie nawet nie było, nie mamy z tym nic wspólnego" - podkreślali, ale nic to nie zmieniło, słyszeli o rewanżu bez przerwy. Ta presja mogła być deprymująca, a jednak sobie z nią poradzili. Co sądzę o walce o tytuł? Cóż, ten zespół ma wielki potencjał, to pewne. Taki finał z Argentyną pasowałby nam, co (uśmiech)?

No jasne, to byłoby coś: wielki rewanż za poprzedni mundial! Co przesądziło, że Francja jednak w tym trudnym meczu potrafiła się przełamać?

- Wydaje mi się, że przede wszystkim indywidualności. Mbappe był naprawdę fantastyczny, co może przecież cieszyć. Rwał się do gry, przejawiał ogromną ochotę, a to dobrze rokuje na

przyszłość. Wiele dała gra Michaela Olise, który ma znakomitą technikę i jest piłkarzem, który może poderwać drużynę. W meczu z Senegalem był prawie bezbłędny, to on przecież zanotował asystę przy pierwszym голу Mbappe, miał też kilka kluczowych podań. Ci dwaj byli najlepsi. A przecież nie wszystkim ten mecz wyszedł, słabiej

tym razem wypadł choćby Dembele. Miał chyba problemy, zszedł z boiska wcześniej, być może wynika to z faktu, że we wcześniejszej rundzie miał zaniechania w przygotowaniu fizycznym.

Co dalej?

- Wydaje się, że Francuzi wyjdą z grupy (uśmiech). Jest w niej jeszcze Norwegia i Irak, jakieś punkty powin-

ni zdobyć. Nie skreślałbym oczywiście Senegalu. Mógł się podobać, zwycięstwo z nim to sztuka. Pokazał się w tym pierwszym meczu jako bardzo silna drużyna. Słuchałem jednego z senegalskich ministrów, który jeszcze przed tym meczem podkreślał, że tak czy inaczej "i tak wygra Afryka" (uśmiech)...

**Rozmawiał
Paweł Czado**



Joachim Marx z samym sobą w Lens.

JOACHIM MARX

Ur. 31 sierpnia 1944 r.

Kluby: Górnik Sosnica (do 1959), GKS Gliwice (1959-63), Gwardia Warszawa (1963-69), Ruch Chorzów (1969-75), Racing Lens (1975-79), US Nœux-les-Mines (1979-82). W 1966 roku zaliczył gościnny występ w Wiśle Kraków.

Sukcesy: mistrzostwo olimpijskie (1972), mistrzostwo Polski z Ruchem (1974, 1975), Puchar Polski z Ruchem (1975)

Brutalna lekcja pokory

Wczwartek mija 40 lat od jednej z najbardziej brutalnych lekcji w dziejach światowego futbolu. W połowie lat 80. reprezentacja Danii była objawieniem, czymś świeżym i ożywczym - tym bardziej że nigdy wcześniej nie zdołała awansować na mundial, więc na mistrzostwa świata Mexico'86 jechała jako debutant. Miała wtedy fantastyczną ekipę, jeden talent większy od drugiego. Wielu uznawało ją za pretendenta do walki o medale, miała być czarnym koniem.

Początkowo rzeczywiście tak było. Jej gwiazdy robiły wrażenie: Preben Elkjaer Larsen - tank na środku napadu (właśnie on strzelił zwycięskiego gola Polsce w spraw-

dzanie tuż przed mundialem), Soeren Lerby - gaz paraliżujący w środkowej strefie boiska, Michael Laudrup - błyskotliwy technik, czy trzymający tyły wszechstronny i doświadczony Morten Olsen. Drużynę prowadził urodzony we Wrocławiu w 1944 roku niemiecki selekcjoner Sepp Piontek.

Gong ty, gong tobie

Z mundialem w Meksyku Duńczycy przywitali się w najlepszy możliwy sposób: na dzień dobry pokonali twardą Szkocję 1:0, potem olśnili świat, rozbijając w drugim meczu aż 6:1 (sic!) wracający po przerwie na mundial Urugwaj z niebiańskim Enzo Francescolim w składzie. Drużyna Piontka zyskała

przydomek "Duński dynamit", bo wydawało się, że potrafi rozsadzić każdego. Na zakończenie rozgrywek grupowych boleśnie przekonali się o tym ówczesni wicemistrzowie świata - Niemcy, dostając bańki 0:2; co prawda niektórzy twierdzili potem, że była to chłodna niemiecka kalkulacja, bo lepiej było trafić w 1/8 finału na Marokańczyków niż Hiszpanów...

Duńczycy nie kalkulowali, po zwycięstwie 2:0 wygrali grupę w cuglach i czekali na przeciwnika. Tym okazała się wspomniana wcześniej Hiszpania, która do tego momentu spisywała się przyzwoicie, choć nie jakoś rewelacyjnie. 18 czerwca w Queretaro doszło do meczu, który przeszedł do le-

gendy. Początkowo wszystko przebiegało zgodnie z oczekiwaniami - Duńczycy wyszli na prowadzenie po bramce Jespera Olsena i nie zrobił na nich nawet wrażenia fakt, że tuż przed przerwą Hiszpanie wyrównali. Druga połowa to jednak jedna z najbardziej spektakularnych klęsk w dziejach za sprawą jednego aktora, Emilio Butragueno.

Kulminacyjny punkt

"El Buitre" (spotkałem go dwa lata później pod Stadionem Śląskim przed meczem Górnika Zabrze z Realem Madryt) był już uznaną marką, legendą, którą umocnił właśnie mecz z Queretaro. Hiszpanie w drugiej połowie zdemolowali rywala, co było o tyle zaskakujące, że to

on miał przecież demolować ich... Wygrali 5:1, a Butragueno przywalił cztery bramki. - To było więcej niż mogłem sobie wymarzyć. Czułem się trochę dziwnie. Nie byłem wybitnym strzelcem, ale tamtego dnia miałem szczęście. To był kulminacyjny punkt mojej kariery - mówił potem Butragueno. - Duńczycy byli lepsi w pierwszej połowie. Po przerwie znów przejęli inicjatywę, ale potrafiliśmy ich skontrować - przyznawał napastnik w wywiadach.

Duńczycy byli w szoku, ale taki jest mundial. Pozwala w efektywnym stylu wygrać trzy grupowe mecze, żeby bezlitośnie zgilotynować zaraz po wyjściu z grupy.

Jaki morał z tej historii? Cóż - nie bądź przesadnie

pewny siebie, nie dołuj się również przesadnie - aż do ostatniego gwizdka ostatniej gry. Bo nigdy nie wiadomo, kiedy na mundialu będzie ta twoja ostatnia gra. Nawet jeśli wydaje ci się, że jesteś najlepszy. Albo gdy wydaje ci się, że jesteś najgorszy. Walcz, dopóki możesz.

Paweł Czado

DANIA W MEKSYKU

■ **4 czerwca, Nezahualcoyotl:** Szkocja 1:0, gol: Preben Elkjaer Larsen

■ **8 czerwca, Nezahualcoyotl:** Urugwaj 6:1, gole: Preben Elkjaer Larsen - 3, Soeren Lerby, Michael Laudrup, Jesper Olsen

■ **13 czerwca, Queretaro: RFN 2:0, gole:** Jesper Olsen, John Eriksen

■ **18 czerwca, Queretaro: Hiszpania 1:5, gol:** Jesper Olsen

Oni tego nie wiedzą!

GÓRNIK ZABRZE

Będzie święto! - Maksym Chłań z uśmiechem stanął przed gąszczem mikrofonów wyciągniętych w jego stronę i czekających na komentarz „górnicej” szatni po wylosowaniu Fenerbahce Stambuł jako rywala Zabrzezan w II rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów. - Zdajemy sobie sprawę z tego, jak długo fani Górnika takiego meczu i takiego rywala nie widzieli. Legendarny rywal, w wielkim mieście i z mnóstwem kibiców. Ale nam to niestraszy. Musimy wyjść i zrobić swoje. Przygotujemy się na sto procent i będziemy gotowi - zapewnił ukraiński skrzydłowy, wręcz tryskający energią i dobrym humorem. Może dlatego, że - jak przyznał - obstawiał w klubowym „toku” właśnie wicemistrza Turcji. - W Fenerbahce grają wielkie gwiazdy, ale one chyba... nie lubią gry w defensywie; kochają przede wszystkim ofensywę.

A my w defensywie pracujemy mocno, jako drużyna. I będziemy silni tą drużyną - wyjaśnił Chłań.

Nie on jeden zresztą o Turkach marzył. - Chciałem jeszcze raz zagrać przeciwko mocnemu Fenerbahce! - deklarował trener Górnika Michał Gašparik. Jako szkoleniowiec Spartaka Trnawa, 2,5 roku temu, w fazie grupowej (jeszcze według dawnych zasad) Ligi Konferencji przegrał w Stambule 0:4, a w Trnawie - 1:2. Może więc do trzech razy sztuka?

- A ja miałem okazję mierzyć się z Galatasaray - Lukas Sadilek przypominał z kolei dwumecz Sparty Praga z innym tureckim gigantem. - Wygraliśmy z nimi 4:1 u siebie, więc czemu teraz nie mielibyśmy powalczyć z Fenerbahce! A oni chyba nie wiedzą, kto to jest Górnik - i to jest nasza szansa! - z uśmiechem zapowiedział czeski pomocnik Zabrzezan. **(DaL)**

NIE MOŻEMY NARZEKAĆ

DAWID KRZĘTOWSKI, WICEPREZES RAKOWA

■ Przyznam się, że chciałem właśnie tego rywala i czułem, że trafimy na Maltańczyków. O pieniądze się nigdy w klubie nie zakładamy, a szkoda, bo mam niezłą skuteczność tych trafień. Zdradzę, że tym razem nie tylko ja trafiłem Vallettę, więc nie tylko ja jestem zadowolony. Nie możemy narzekać na to losowanie, bo to jest dość łatwy kierunek pod kątem organizacyjnym. Jeśli weźmiemy pod uwagę hipotetyczną wyprawę do Azerbejdżanu, to... nie ma porównania. Przyznam szczerze, że potencjalne trafienie Neftczy nas przerażało - raz, że to kawał drogi, dwa - wiele innych problemów organizacyjnych po drodze. Malta to w miarę krótki lot, jeśli

się nie mylę, to niecałe trzy godziny z Katowic. Patrząc geograficznie czy turystycznie, to też dla nas nowy kierunek, bo byliśmy dwa razy na Cyprze, ale na Malcie jeszcze nie. Raków zwiedza piłkarską Europę i odkrywa nowe kierunki. Na poziomie sportowym aż tak bardzo się na tym etapie nie patrzy, bo to jest działka sztabu i zawodników. Nawet jeśli wysoko wygramy pierwszy mecz, wakacje to na pewno nie będą, bo przecież już będzie grała ekstraklasa. Generalnie lepiej zawsze grać rewanż u siebie, ale nie będziemy jakoś bardzo narzekać na to, że pierwszy mecz mamy w Częstochowie. Będziemy chcieli zamknąć rywalizację w pierwszym meczu, żeby na rewanż lecieć ze spokojem psychicznym. Trzeba jednak pamiętać, że niktogo w piłce nie wolno lekceważyć.

Jeśli grać w Europie, to z markami!

GKS KATOWICE

Przez niemal ćwierć wieku czekano w Katowicach na europejskie puchary. Nic dziwnego, że transmisję z losowania w Nyonie puszczono na wielkim telebimie w sali konferencyjnej na Nowej Bukowej, na „widowni” zasiedli zaś „wszyscy święci”: prezes, sztab trenerski i cała drużyna - krótko potem GieKSiarze ruszali przecież na trzydniowe zgrupowanie do Bielska-Białej. - Ja chcę Hajduka - mówił jeszcze przed ceremonią II trener GKS-u Dariusz Okoń. Kiedy los otworzył szansę na taką konfrontację, z uśmiechem wyciągnął kciuka w kierunku dziennikarzy.

- Sportowo wydaje się, że trafiliśmy na najsilniejszego rywala - zaznaczył trener Rafał Górak. - Z dwójki chorwacko-słowackiej wolałbym Hajduka. To uznana marka, wielki

klub, wielkie rzeczy się tam działy. Niech będzie poprzeczka wysoko zawieszona. Jeśli mielibyśmy spaść, to z wysokiego konia - wyjaśniał swój wybór opiekun Katowiczanie. Ale przecież nie zamierza spisywać swych podopiecznych na straty! - Ostatnimi czasy wiele rzeczy było trudnych dla GKS-u - przypomina szkoleniowiec, który od czasu powrotu na Bukowę awansował z zespołem najpierw do pierwszej ligi, potem do ekstraklasy, a teraz - do europejskich pucharów!

- Jeśli mamy grać w Europie, to... tylko z wielkimi markami - wtórował mu Sławomir Witek. - Chcieliśmy markowego rywala i go będziemy mieć, bo i Żylna takim będzie. Jedno jest pewne: na rewanżu trybuny Areny Katowice będą pełne - zapewnił prezes GKS-u. **(DaL)**



Niels Frederiksen został „Trenerem sezonu” w ekstraklasie. Pora to potwierdzić w pucharach!

Zezowate szczęście

Cztery z pięciu polskich drużyn, jakie zagrają w najbliższym sezonie w Europie, poznały swych rywali w drugiej rundzie kwalifikacji. Gdzieś tam mocno nadrabiają miną...

LIGA MISTRZÓW/LIGA KONFERENCJI

Od długiego już czasu UEFA do minimum stara się ograniczyć rolę przypadku w losowaniu kolejnych rund pucharowych eliminacji. Stąd choćby podział stawki drużyn na rozstawione i nierozstawione (według współczynnika pucharowego), a także - przed samą ceremonią - na grupy (w zasadzie nie wiadomo, według jakiego kryterium).

Po śródownych wydarzeniach w Nyonie trudno mówić o wielkim „uśmiechu bogini Fortuny” do polskich reprezentantów. W zasadzie chyba tylko Raków Częstochowa może być w pełni zadowolony z przeciwnika w II rundzie kwalifikacji Ligi Konferencji. Uniknął dalekich i czasami pełnych zagadek wypraw do Azerbejdżanu (Neftczy Baku) czy Gruzji (Dila Gori), a z pięciu potencjalnych rywali los przydzielił mu tego pozornie najłatwiejszego, czyli maltański zespół Valetta FC. - Chciałem właśnie tego rywala - tłumaczy to jedno zdanie cytowanego niżej wiceprezesa

Częstochowian Dawida Krzętowskiego.

W poczekalni

Katowiczanie - GKS wraca na międzynarodowe salony po 23 latach! - na tym samym etapie tych samych rozgrywek, po podziale dokonanym przez UEFA, miał prawo zakładać, że poleci na wschód. Bliski wschód - w sensie geograficznym, trafić mógł bowiem na rywala z Litwy, Łotwy, Mołdawii bądź Ukrainy. Ostatecznie czeka ich jednak wyprawa na południe - bliższe (Słowacja) bądź dalsze (Chorwacja). Podopieczni Rafała Góraka na razie są „w poczekalni”: zagrają z przegranym w parze I rundy kwalifikacji Ligi Europy Hajduk Split - MŠK Žylna. - Z logistycznego punktu widzenia: idealne losowanie - uśmiechał się prezes GKS-u Sławomir Witek. - Na Słowację nasi kibice będą mieć blisko; zaś Chorwacja w środku sezonu wakacyjnego to dla nich idealny kierunek. Nie ma natomiast wątpliwości, że to najtrudniejszy przeciwnik spośród tych, na jakich GieKSiarze mogli trafić.

Klimaty Poldiego

- Trochę się tam opalimy, ale i pokażemy, że potrafimy grać w piłkę - Maksym Chłań, pomocnik Górnika, też żartobliwie zwrócił uwagę na walory turystyczne wyprawy do Stambułu. Górnik rozpocznie grę o Ligę Mistrzów nad Bosforem, starciem z Fenerbahce. Pod względem marketingowym - rywal atrakcyjniejszy niż Sturm Graz, drugi z potencjalnych rywali. No i mocno to sentymentalny los dla nowego właściciela klubu, Lukasa Podolskiego, wspomnianego z rozrzewnieniem przez kibiców Galatasarayu. Sportowo jednak poprzeczka jest zawieszona bardzo wysoko: Turcy to „etatowi”, a więc i wielce doświadczeni, uczestnicy pucharów, dwa lata temu dotarli do ćwierćfinału Ligi Konferencji, rok temu - do 1/8 finału Ligi Europy, a w minionym sezonie w 1/16 finału LE stoczyli wyrównany dwumecz z Nottingham Forest.

Obustronne niezadowolenie

Na zdecydowanie najmocniejszego przeciwnika z grupy, jaką „przydzieliła”

mu UEFA, trafił natomiast Lech Poznań. W II rundzie kwalifikacji Champions League przebijają się będzie przez rodaków swego trenera, Nielsa Frederiksen. - Aarhus okazał się najlepszy w lidze porównywalnej do polskiej ekstraklasy, siłą rzeczy znam tę drużynę całkiem nieźle i wiem, że ma bardzo dobrych zawodników i jest mocna - komentował wyniki losowania Duńczyk. - Z drugiej strony my także dysponujemy wysoką jakością i w Danii z pewnością nikt się nie cieszy z takiego losowania - powiedział opiekun mistrza Polski cytowany przez oficjalną stronę klubową.

AGF Aarhus zostało mistrzem swojego kraju po raz pierwszy od 40 lat. Frederiksen nie ukrywa, że większe doświadczenie w europejskich rozgrywkach będzie po stronie „Kolejorza”. - Myślę, że to będzie też naszym atutem - podkreślił.

Mecze II rundy LM odbędą się 21/22 lipca oraz 28/29 lipca. W LK grać się będzie 23 i 30 lipca.

Dariusz Leśnikowski

LOSOWANIE

LIGA MISTRZÓW (II RUNDA ELIMINACJI)

■ **Ścieżka mistrzowska:** AGF Aarhus (Dania) - **LECH POZNAŃ**

Mjällby AIF (Szwecja) - Lincoln Red Imps (Gibraltar) / Inter Club d'Escaldes (Andora)

Sabah Baku (Azerbejdżan) / The New Saints (Walia) - Vardar Skopje (Macedonia Ptn.) / KuPS Kuopio (Finlandia)

Tre Fiori (San Marino) / Larne FC (Irlandia Ptn.) - FK Crvena zvezda (Serbia)

KI Klaksvík (Wyspy Owcze) / FC Atert Bissen (Luksemburg) - Žalgiris Kowno (Litwa) / Drita (Kosowo)

Ararat-Armenia Erywań (Armenia) / Riga FC (Łotwa) - Floriana FC (Malta) / Shamrock Rovers (Irlandia)

FC Thun (Szwajcaria) - GNK Dinamo Zagrzeb (Chorwacja)

Flora Tallinn (Estonia) / Iberia Tbilisi (Gruzja) - SK Slovan Bratysława (Słowacja)

■ **Ścieżka ligowa (niemistrzowska):** Fenerbahçe SK (Turcja) - **GÓRNIK ZABRZE**

Sturm Graz (Austria) - Heart of Midlothian (Szkocja)

■ **mecze tej fazy zostaną rozegrane w dniach 21-22 lipca oraz 28-29 lipca.**

LIGA KONFERENCJI (II RUNDA ELIMINACJI)

Qaraba FK (Azerbejdżan) / Vestri (Islandia) - CSKA Sofia (Bułgaria) / Derby City (Irlandia Ptn.)

Sheriff Tyraspol (Mołdawia) - NK Aluminij (Słowenia)

RAKÓW CZĘSTOCHOWA - Valletta FC (Malta)

Hajduk Split (Chorwacja) / MŠK Žylna (Słowacja) - **GKS KATOWICE**

■ spotkania tej rundy zaplanowano na 23 i 30 lipca

■ w pozostałych grupach Ligi Konferencji wylosowano kilkadziesiąt par, w których dominują zwycięzcy par z I rundy oraz zespoły z lig skandynawskich, bałkańskich i nadbałtyckich

LIGA EUROPY

■ Trzecia drużyna ekstraklasy, Jagiellonia Białystok, rozpocznie zmagania automatycznie od III rundy eliminacji i rywala pozna w lipcu

Nowi dobrze... biegają

Środa upłynęła przy Roosevelta pod znakiem oczekiwania na pucharowego przeciwnika. Ale był to też dzień pierwszego po urloпах treningu wicemistrzów Polski.

GÓRNIK ZABRZE

Wypoczęci, uśmiechnięci i opaleni pojawili się w klubie piłkarze zabrzańscy. Maksym Chłań – jak to on – chętnie rozmawiał z dziennikarzami, i nie uciekał nawet od najtrudniejszych pytań. - Gdzie się tak opaliłem? W Egipcie – odpowiadał, drapiąc się po... nosie, z którego schodziła spalona tamtejszym słońcem skóra. Może dlatego gdy rozmowa zeszała na zaoceaniczny mundial, przywołał raz jeszcze „kraj faraonów”. - Chciałbym, żeby turniej wygrał jakiś outsider. Na przykład Egipt, bo bardzo mi się podobał w meczu z Belgią – tłumaczył ukraiński skrzydłowy.

Na treningu nie było już Patrika Hellebranda. Niezależnie od wielu wcześniejszych deklaracji Czechy o sympatii do Górnika i chęci odegrania dużej roli w europejskich pucharach, czterokrotna (!) podwyżka, jaką dostał w Kielcach, okazała się wystarczającym

magnezem, by przystać na przeprowadzkę. - Ja też byłem trochę zszokowany, gdy zobaczyłem kierunek i nowy klub, jaki wybrał. Ale takie jest życie piłkarskie, Patrik zresztą do mnie zadzwonił i całą sytuację wyjaśnił – mówił Michał Gašparik, trener Górnika.

Z III ligi do Europy

Zabrakło też oczywiście na zajęciach Marcela Łubika, bo Górnik nie dogadał się z Augsburgiem w kwestii warunków jego ponownego wypożyczenia do Zabrza. Młodzieżowy reprezentant Polski w ekstraklasie zapewne pozostanie, najpewniej w Krakowie. Tymczasem na Roosevelta zjechał inny piłkarz zza naszej zachodniej granicy. Philippa Schulze wicemistrzowie Polski pozyskali z trzecioligowego S.C. Verl i podpisali z nim umowę na trzy lata (z opcją przedłużenia o rok). W przeciwieństwie do Łubika, Schulze po polsku nie mówi, ale... pewnie się to szybko zmieni. I nie chodzi tylko o obecność w polskim klubie, ale i poda-



Górnicy - nowi i „starzy” - zaczęli lato od przebieżek.

waną z ust do ust pogłoskę, że jego obecna partnerka pochodzi z... Opolszczyzny.

A walory sportowe bramkarza? - Umiejętności ma porównywalne z Marcelem – oceniał trener „górnicznych” golkipierów Krzysztof Osiński. I podkreślał, że od faktu występów „tylko” na trzecim poziomie rozgrywkowym ważniejsze jest to, iż od 2,5 sezonu grał regularnie we wszystkich niemal grach

ligowych. Poza tym ma za sobą akademię piłkarską Wolfsburga, a więc klubu (do niedawna) 1. Bundesligi. Schulze zapewne będzie numerem jeden w trzech pierwszych grach pucharowych Górnika, bo na jego konkurencie, Tomaszu Losce, „wisi” jeszcze kara dyskwalifikacji na trzy spotkania, jaką dostał po meczu Śląska Wrocław z Sankt Gallen latem 2024.

Nongo prosto z Kongo

Do Zabrza dotarli na czas także inni zawodnicy pozyskani już w tym okienku: Bruno Durđov (skrzydłowy z Hajduka Split), Erik Prekop (napastnik ze Slavii Praga), Ksawery Semik (pomocnik z Hutnika Kraków), Michał Synoś i Patryk Warczak (obrońcy ze Stali Rzeszów), oraz Gedeon Nongo, zakontraktowany w środowy poranek defensywny pomocnik, ledwie 18-letni reprezentant

Kongo (sześć gier). - Co o nich powiem? Że... biegają dobrze – śmiał się niezawodny w takich momentach Maksym Chłań, nawiązując do faktu, że pierwsze zajęcia polegały przede wszystkim właśnie na bieganiu.

Dwa medale dla Taofeeka

W gronie ćwiczących zabrakło jedynie Taofeeka Ismaheela, który wraca do Górnika po okresie wypożyczenia do Lecha. Jego przypadek jest ciekawy dla ligowych dokumentalistów: w minionym sezonie zagrał spotkania i w Górniku, i w Kolejorzu. Należy mu się zatem tytuł i mistrza, i wicemistrza kraju, i medale w kolorze złotym i srebrnym!

24 czerwca Zabrzanie serię gier sparingowych rozpoczną od starcia z Puszcą Niepołomice. Trzy dni później ruszą na obóz do Austrii (cztery potyczki), po drodze zatrzymując się jeszcze w Niemczech na mecz z Hallescher FC (jeden z byłych klubów wspomnianego Philippa Schulze).

Dariusz Leśnikowski



Złote obręczki

Angel Rodado w świetnym nastroju wrócił do Myślenic. Na zdjęciu wita się z naszym dziennikarzem.

Po sezonie dwóch najlepszych strzelców Białej Gwiazdy zmieniło stan cywilny.

WISŁA KRAKÓW

Partnerki poślubili Angel Rodado i Frederico Duarte. Ten drugi, lider ofensywy na finiszu rozgrywek, wczoraj nie wziął udziału w pierwszym treningu Białej Gwiazdy w Myślenicach. - Ze względów prywatnych dostał jeden dzień więcej wolnego - przekazał trener Mariusz Jop. Rodado pod koniec sezonu zdecydował się na operację barku i jeszcze trochę wody w Wiśle upływie, nim będzie mógł bez obaw ćwiczyć z kolegami. Rehabilitacja przebiega sprawnie, a Hiszpan słynie z bardzo dobrej regeneracji. Nowy sezon rozpocznie już jako mąż Isabel, z którą ma syna Jana. Po powrocie do Polski piłkarz pochwalił się błyszczącą obręczką na serdecznym palcu lewej dłoni. Skrzywił się za to na pytanie

o mecz Hiszpanów z Wyspami Zielonego Przylądka na mundialu, zakończony bezbramkowym remisem.

W ośrodku Białej Gwiazdy trwa jeszcze remont. Zespół korzysta z nowej siłowni i szatni, lifting obejmuje także inne pomieszczenia i korytarze. Personalnie zmieni się także krakowska drużyna. Odeszło czterech zawodników, a na ekstraklasę Wisła musi się wzmocnić.

Już wczoraj na badaniach w Krakowie był francuski środkowy obrońca Maxence Maisonneuve, który rozstał się z La Louviere z belgijskiej ekstraklasy. Bramkarz Patryk Letkiewicz na wiosnę nie czuł na plecach oddechu konkurentów, którym klub podziękował po sezonie. W najbliższych dniach powinno się zmaterializować wypożyczenie z Augsburga

Marcela Łubika, który w poprzednim sezonie był silnym punktem Górnika Zabrze. Trzecim bramkarzem może być wracający po ograniu w Stali Stalowa Wola Jakub Stępak. Podobny scenariusz zrealizował się w przypadku pomocnika Wiktora Staszaka, zbierającego szlify we włoskim Lecce (drużyna młodzieżowa).

W kadrze na zgrupowanie w Woli Chorzelskiej (21 czerwca - 2 lipca) nie znajdzie się Olivier Sukienicki. Odra Opole, do której był wypożyczony, nie zdecydowała się go wykupić. Do końca czerwca będzie trenował z zespołem Łukasza Tomczyka. Jego przyszłość w pierwszym zespole Wisły nie jawi się w jasnych barwach.

Michał Knura

Braterskie wsparcie

Christoph i Dominik Baumgartnerowie funkcjonują w dwóch piłkarskich światach, ale nadal mocno sobie kibicują.

CRACOVIA

Pierwszy z braci jest ofensywną gwiazdą Bundesligi, starszy o trzy lata obrońca (1996 r.) właśnie dołączył do Cracovii.

Masz ci los

Krakowianie postanowili wzmocnić się od tyłu. Choć pisanie o wzmocnianiu nie długo może okazać się nieaktualne, gdy zdecydują się sprzedać Oskara Wójcika. Wówczas pozyskany z kartą na rękę Dominik Baumgartner będzie upatrywany jako ten, który ma go zastąpić. Jego bratu, Christophowi, z powodu urazu przechodzi koło nosa występy na mistrzostwach świata.

Dominik siedem lat temu też musiał się pogodzić z opuszczeniem ważnej imprezy. Reprezentacja do lat 21 po raz pierwszy w historii awansowała na mistrzostwa Europy, ale w 2019 roku zagrał na nich tylko jego brat. Taki jest piłkarski los, który nie oszczędza nowego obrońcy Pasów. Ma za sobą dwie poważne kontuzje, kolano to jego sła-

by punkt. Początkowo był ofensywnym zawodnikiem, na środkowego obrońcę został przekwalifikowany przez trenera reprezentacji do lat 17.

Z peryferii

W 2025 roku osiągnął największy sukces w karierze - jako kapitan Wolfsburga AC zdobył Puchar Austrii. Publicznie gratulował mu tego brat występujący w Lipsku. Byli podobnie utalentowani, obaj zostali zawodowcami, ale funkcjonują w innych piłkarskich rzeczywistościach. Dominik swoją reprezentacyjną przygodę zakończył na młodzieżówce - Jako małe dziecko masz inne cele i większe marzenia. A potem widzisz, gdzie twój brat gra w piłkę nożną. Musisz to wyrzucić z głowy - podkreślał w rozmowie z 90minuten.at.

Przyszli na świat w małym miasteczku Horn. Tam też pierwsze piłkarskie szlify zbierał ich kuzyn Stefan Feiertag, najlepszy strzelec Wieczystej Kraków w I lidze. Wybili się, choć zaczęli z dala od największych

austriackich ośrodków. - Trenerzy młodzieżowi są tu dobrzy, ale równieźmy, dzieciaki ze wsi, nie mamy tytułu rozrywek. Większość dnia spędzaliśmy, grając gdzieś w piłkę nożną, i to ma wpływ, ponieważ podstawowe umiejętności motoryczne są nieco bardziej rozwinięte niż u kogoś dorastającego w mieście. Ale żeby tak wielu ludzi z tak małego obszaru zostało zawodowcami, potrzeba też szczęścia - przyznawał.

Nie wykorzystał szansy

W ostatnim klubie grał przez siedem sezonów. Najpierw trafił do niego na wypożyczenie z VfL Bochum z 2. Bundesligi, w której jednak rozegrał tylko 11 meczów o punkty. Na początku wszystko szło świetnie. Potem sprawy przybrały zły obrót. - Popełniłem błędy, które doprowadziły do utraty bramki. Potem straciłem pewność siebie. Szczególnie mówiąc, moje występy nie były na najwyższym poziomie - nie krył.

Michał Knura

Wepchnięty na pole minowe

Rozmowa z **Łukaszem Tomczykiem**, trenerem Odry Opole

Czy sformował pan już sztab szkoleniowy Odry?

- Jeszcze nie. Jesteśmy w trakcie rozmów. Cały czas trwają ustalenia. Na razie mogę jedynie powiedzieć, że do Odry przyjdzie Mateusz Wrana, który był moim asystentem zarówno w Polonii Bytom, jak i w Rakowie Częstochowa. Zostają na swoich stanowiskach: asystent Grzegorz Zmuda, trener bramkarzy Marcin Feć i trener przygotowania motorycznego Damian Matysiok.

Do kiedy chce pan skompletować grono swoich współpracowników oraz kadrę piłkarską?

- Na razie w Opolu się docieramy. To znaczy ja coś chcę, a niekoniecznie tak się dzieje... Każdy dzień to jest walka o to, żeby trenera, którego chcę mieć w swoim sztabie szkoleniowym, puścił jego obecny klub oraz żeby dograć warunki. Nie będę ukrywał, że Odra dla wielu nie jest pierwszym wyborem. Każdy kto czuje się na siłach i ma duże ambicje myśli najpierw o najwyższym szczeblu. To samo dotyczy zawodników, którzy mierzą wysoko i jeżeli tam się nie uda - to skorzystają z naszej propozycji. Takie są realia na tę chwilę... Postawiłem sobie jako datę finalną sformowania sztabu piątek 19 czerwca, bo tego dnia mamy w planie testy motoryczne, którymi zaczynamy letnie przygotowania do sezonu. Wydaje mi się jednak, że dopiero na pierwszym treningu w sobotę, a może nawet dopiero w poniedziałek wszystkie guziki zostaną dopięte. To samo dotyczy piłkarzy, bo na razie oficjalnie dołączył do nas tylko Branislav Spacil, a odeszło ośmiu zawodników i to jeszcze nie koniec pożegnań.

Ilu ludzi będzie w pana sztabie szkoleniowym i jak liczną będzie kadra Odry na rundę jesienną?

- Nie będzie to duży sztab. Trenerów piłkarskich będzie w nim trzech. Do tego dojdzie dwóch trenerów motorycznych i jeden bramkarzy oraz fizjoterapeuci. W sumie około dziesięciu osób. Natomiast w zespole chcę mieć 20 zawodników z pola plus 3 bramkarzy, ale do tego mogą dojść młodzi-przyszłościowi chłopcy z akademii lub niższych lig. Zakładam, że na każdej po-



Łukasz Tomczyk dokładnie planuje co i jak w Odrze.

zycji powinno być dwóch zawodników, choć jakiś dodatkowy junior czy młodzieżowiec też będzie z nami trenował, więc w sumie w szerokiej kadrze będzie około 25 ludzi.

Czy w tej chwili ma pan choć połowę?

- Jeszcze nie. Nawet ci, którzy dostaną swoją szansę na potwierdzenie swojej przydatności w pierwszym tygodniu treningów, niezależnie od tego, czy mają ważny kontrakt, czy nie, nie mogą być pewni pozostania w zespole. Muszą walczyć o miejsce w składzie i najlepiej, mówiąc o Odrze, użyć słów, że na razie mamy „plac budowy”. Wszystko jest ruchome. Dlatego tak wielką wagę przywiązuję już do pierwszych treningów, a po nich ciężar będzie z dnia na dzień coraz większy.

Użył pan słów „plac budowy”, ale słuchając słów klubowych działaczy na konferencji prasowej, na której zaprezentowali nowego trenera, odniosłem wrażenie, że został pan wepchnięty na „pole minowe”. Jak pan zareagował na hasło „mierzymy w ekstraklasę”?

- Oczekiwania muszą być racjonalne. Odra w minionych

dwóch sezonach była na 14. i 12. miejscu. Nie zrobiła też transferów dziesięciu zawodników z ekstraklasy czy z klasowych klubów zagranicznych. Rozumiem marzenia czy pragnienia kibiców i działaczy, ale ja koncentruję się na tym, żeby zbudować zespół i trening po treningu oraz z meczu na mecz rozwijać jego umiejętności. Dla mnie ten pierwszy okres będzie badaniem gruntu i na pewno nie będę się silił dzisiaj na opowiadanie, o co gramy, albo na mówienie, że naszym celem jest awans, bo kto nam w to uwierzy? Chcę wygrywać i staram się to wszystko jak najszybciej tak poukładać, żeby miało ręce i nogi, żeby zdążyć na pierwsze kolejki, bo one często weryfikują nawet najbardziej ambitne cele. Pod tym właśnie kątem dogrywaliśmy też obóz w Linzu i załatwiałem sparingpartnerów. Tylko mecz kontrolny ze Śląskiem Wrocław był już w letnim terminarzu przed moim przyjściem, a rywali zagranicznych wyszukałem osobiście. Chciałem podnieść poprzeczkę i mamy obóz sparingowy, bo w Austrii dużo będziemy grać. Do zaklepania na 28 czerwca spotkania z MSZK Żilina doszedł nam jeszcze tego samego dnia sprawdzian z CSKA Sofia, więc zagramy

na dwa składy. A 1 lipca zmierzmy się z FK Pardubice. Po powrocie do kraju mamy natomiast mecze: 4 lipca rano w Opolu z GKS-em Tychy i po południu w Kielcach z Hapo-elem Beer Szewa; 11 lipca ze wspomnianym już Śląskiem we Wrocławiu, 17 lipca z Hapo-elem Kirjat Szemona w Ustroniu oraz następnego dnia z Banikiem II Ostrawa w Opolu. Okazji do zgrania zespołu będzie więc sporo. A jak się już to wszystko scali, to wtedy będzie można o czymś mówić i planować, wiedząc jaką kadrę zbudowaliśmy, kogo mamy i kto jak wygląda pod kątem formy. Dzisiaj to jeszcze jest zagadką, jednak w najbliższych godzinach sporo się wyjaśni.

Mam wrażenie, że to pana wina – stał się pan ofiarą swojego sukcesu. Pracując w Polonii Bytom awansował pan do I ligi, a zimą „przeskakując” do Rakowa Częstochowa walczył pan w ekstraklasie, Pucharze Polski i europejskich pucharach. Nic więc dziwnego, że władze Odry oczekują sukcesu...

- Oczywiście, ja to rozumiem i docelowo też mam wysokie aspiracje, ale na razie jesteśmy na początku drogi i nie można o tym zapominać. Dlatego też kontrakt zo-

stał podpisany na dwa lata, a teraz stawiam tu pierwsze kroki. Mówię o tym, bo ostatnio byłem w klubie, z którym umawiałem się na coś innego, a zakończyliśmy współpracę po 4 miesiącach. Oczywiście każda sytuacja jest inna. W Polonii na starcie byłem już przygotowany, bo będąc asystentem miałem czas na przyglądanie się drużynie „z tylnego fotela”. Kadra była już sklejona, więc mogłem działać z marszu, bo już graliśmy. Tu startujemy i pod tym kątem jest to trudniejsze. Zobaczymy na ile będę miał możliwości po pierwsze zbudowania składu, po drugie korekt co rundę i dodawania cegiełek oraz po trzecie cierpliwości działaczy i kibiców. W Polonii Bytom to wszystko się zgrało i dlatego tak „wypaliło”. Nawet przegrany baraż po pierwszym sezonie nas nie zniechęcił, bo już sam awans do szóstki w II lidze dał nam wtedy paliwo. Jeszcze bardziej zmobilizował nas awans do I ligi rok temu. A gdy w grudniu ubiegłego roku kończyłem ten ponaddwuletni okres pracy w Bytomiu ciesząc się z drugiego miejsca na zapleczu ekstraklasy, to podziękowania od kibiców stanowiły największą nagrodę i dały ogromną satysfakcję. Oczywiście były też gorsze chwile, choć nigdy nie odczułem, że ktoś we mnie zwątpił.

Z jakim uczuciem odchodził pan z Rakowa?

- Na pewno z uczuciem niedosytu. Uważam, że ta końcówka mojej pracy już dawała owoce. Miałem pomysł i wszystko szło w dobrym kierunku. Uważam, że sztab się scalił, dotarliśmy się i każdy wszedł na poziom wyżej. Jako sztab, jak choćby w przerwie meczu z GKS-em Katowice, dawaliśmy energię drużynie. Zaakceptowałem jednak sytuację, bo właściciel klubu ma prawo decydować. Uznał, że to da impuls drużynie i pomoże klubowi, a ja jako człowiek stamtąd, podporządkowałem się i ściszałem kciuki za jak najlepsze wyniki Rakowa na finiszu. Na pewno pozostało we mnie sporo wartościowych wspomnień i doświadczenie choćby z meczów z Fiorentiną. Zarówno we Florencji, jak i w rewanżu w Sosnowcu prowadziłyśmy i przegraliśmy 1:2 po bramkach straconych w doliczonym czasie gry. Powiem jednak szczerze, że wydaje mi się, że nie byliśmy w sta-

nie wyciągnąć więcej, bo rywal był z wyższej półki pod względem: transferów, doświadczenia i klasy zawodników oraz obycia w rozgrywkach na najwyższym poziomie. Zdecydowała jakoś i Raków, który uczył się europejskiego grania na wiosnę, jeszcze nie był w stanie prześkoczyć do ćwierćfinału Ligi Konferencji. Nie ulega wątpliwości, że na boisku byliśmy jednak blisko i schodziliśmy z murawy czując, że ta porażka boli. Szczególnie żałowaliśmy tej drugiej bramki straconej na wyjeździe w 3 minucie doliczonego czasu gry, bo remis przed rewanżem dawałby nam dodatkową motywację. Tak samo siedzi w głowie przegrany finał Pucharu Polski z Górnikiem, bo zegraliśmy słabo. W sumie 30 minut było ok, a reszta nam nie wyszła. Trzeba to jasno powiedzieć. Wyciągnąłem wnioski z tego spotkania, ale trauma pozostała.

Który mecz w nadchodzącym sezonie będzie dla pana szczególny?

- Na pewno bardzo silni będą spadkowicze. Rywalizacja z Arką Gdynia czy Lechią Gdańsk, z której po spadku nikt nie odszedł, a w ekstraklasie była w czołówce pod względem ofensywy, będzie wyzwaniem. Dla mnie osobliście sentymentalny wydźwięk będzie miał mecz z Polonią Bytom, ale do każdego spotkania postaram się przygotować nasz zespół jak najlepiej, a rywalizacja z wieloma znanymi i uznanymi trenerami, bo tacy pracują w I lidze, też jest dla mnie mobilizująca. Mam nadzieję, że naszą grą spowodujemy, że trybuny nowoczesnego i pięknego stadionu się wypełnią. Sam stadion jednak – o czym przekonały się boleśnie Tychy i Sosnowiec – meczu nie wygra. Trzeba go mieć, ale najważniejsza na tej znakomitej murawie będzie jakość gry. Ważna jest też baza treningowa, która jest dobrze przygotowana. To wszystko jednak ma tylko służyć temu, żebym po pierwszym niepowodzeniu, a tak traktuję odejście z Rakowa, zdając sobie sprawę z tego, że nikt nie ma patentu na ciągłe wygrywanie, wypłynął w Odrze. Mam nadzieję, że będę miał w Opolu dużo satysfakcji z pracy. Tak do tego podchodzę.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Sztuka strzelania karnych

Stilon Gorzów Wielkopolski awansował do Betclit 3. Ligi, choć przez ponad 180 minut baraży nie strzelił gola. Okazał się jednak mistrzem „jedenastek”.

BARAŻE O III LIGĘ

W pierwszej połowie finału baraży w Częstochowie więcej emocji niż na boisku było na ławkach rezerwowych oraz ich okolicach. Trenerowi Stilonu, Mateuszowi Konefałowi, a szczególnie jego asystentowi mocno nie przypadły do gustu komentarze dotyczące gry jego zespołu wygłaszane ostentacyjnie do swoich zawodników przez trenera Rakowa, Michała Mizgałę. - Wiemy o nich wszystko! Niczym nas nie zaskakują! - niosło się wokół bocznego boiska Zondacrypto Areny. Gdy rosły napastnik gości pocelował nieznacznie nad poprzeczką, Mizgała nie omieszkał zauważyć - To jedyne co mają!

Gra psychologiczna

- Co to ma być?! Chyba zawody ci się pomyliły?! - odpowiadali przedstawiciele Stilonu, a gdy atmosfera zrobiła się zbyt gęsta sędzia Paweł Pskit wezwał obu dżentelmenów do siebie. Z racji, że po zmianie stron sytuacja się nie poprawiła, a wręcz przybrała na sile w końcu sięgnął po żółte kartki. - Czasami stosuję taką grę psychologiczną, aby wyprowadzać przeciwnika z równowagi. Mamy młodych zawodników i takie wsparcie od sztabu jest ważne. Rywale dzięki temu koncentrowali się na mnie, a nie na boisku - zdradził nam po spotkaniu Mizgała.

Z wydarzeń boiskowych w pierwszych 45 minutach można odnotować jedynie groźne uderzenia Iana Luizy Campelo dos Santosa oraz Pawła Krauza głową nad poprzeczką dla gości. Raków częściej był przy piłce, ale konkretów brakowa-

ło. Najgroźniej pod bramką Adama Stachowiaka zrobiło się w 39 minucie, gdy Nikodem Całko dośrodkował na głowę Davida Kabali, ale golkeeper Stilonu był na posterunku.

Im bliżej było końca meczu, tym bardziej goście grali na przetrwanie do rzutów karnych. W doliczonym czasie gry Częstochowianie wręcz oblegli pole karne gości, ale żadnej ze stuprocentowych okazji nie udało się sfinalizować. W jednym przypadku Gorzowianie wybili piłkę z linii bramkowej.

Jednym smutek, drugim radość

Baraże o trzecią ligę nie zakładają dogrywek, po ostatnim gwizdku zatem od razu przystąpiono do konkursu jedenastek. W tych Stilon pokazał swoją wyższość. Oskara Kubika pewnie pokonali Filip Wiśniewski, Mateusz Walczak oraz Mateusz Wdzięczny. Więcej strzelać nie musieli, bo w Rakowie Kubik trafił w słupek, strzał Jakuba Cierpiąta obronił bramkarz, a Oskar Mucha przeniósł piłkę wysoko nad poprzeczką. Do siatki trafić udało się jedynie Kacpro-

wi Chruścińskiemu. - Czuję smutek, bo wiem jak ciężko pracowaliśmy przez cały sezon, żeby znaleźć się w tym miejscu. Obraz gry wskazywał, że to nasz zespół bardziej zasługiwał na awans, ale żeby wygrać trzeba strzelić bramkę. Stilon grał kompaktowo w obronie, mieliśmy problem z kreowaniem sytuacji. Ich doświadczenie w karnych wzięło górę i niestety po tak pięknym sezonie nie mamy awansu. Surowa lekcja z której mam nadzieję wyciągniemy wnioski - powiedział po meczu Michał Mizgała.

- Podobnie jak w półfinale w Żmigrodzie wszystko strzeliliśmy, udało mi się jedną jedenastkę obronić, rywale w obu przypadkach strzelali też obok bramki i to dało nam awans. Trochę tych karnych w życiu obroniłem i może to w jakimś stopniu zdeprymowało młodych piłkarzy Rakowa... Stilon na pewno chciałby wrócić na poziom centralny, ale do tego potrzebne są bardzo stabilne fundamenty. Raków jest świetnym przykładem, gdzie w pewnym momencie pojawił się bogaty właściciel i wzoro-

wo tym zarządził - skomentował Adam Stachowiak.

Mariusz Rajek

■ Raków II Częstochowa - Stilon Gorzów 0:0, karne: 1:3

RAKÓW II: Kubik - Napieraj (81. Kociniowski), Mucha, Kucharczyk, Kotala, Pietruszka (77. Dziedziński), Karmelita (80. Cierpiąt), Całko (90+2. Chruściński), Bród (90+2. Kurasiński), Mordaka, Kabala. Trener: Michał MIZGAŁA.

STILON: Stachowiak - Wdzięczny, Zdeb, Krauz (90. Buda), dos Santos (74. Pielak), Walczak, Szyszka, Wiśniewski, Drozdowicz (66. Przybylski), Kaczor, Rzepecki (66. Siwozad) Trener: Mateusz KONEFAŁ.

Sędziował Paweł Pskit (Zgierz). **Wi-dzów** 500.

Żółte kartki: Wiśniewski, Wdzięczny.



Fot. Damian Rydzyski/Raków Częstochowa

Rzuty karne okazały się zmorą rezerw Rakowa i pogrzebały ich szanse na awans.

BARAŻE O BETCLIT 3. LIGĘ

GRUPA I - PÓŁFINAŁY

■ Sokół Aleksandrów Łódzki - Mazovia Mińsk Mazowiecki 0:4 (0:3)

Bramki: Siwkowski 25, Różański 30, Zych 44, Jankowski 90.

■ Stomil Olsztyn - Warmia Grajewo 2:0 (2:0)

Bramki: Unno 15, 44.

Finał Mazovia - Stomil odbędzie się 21 czerwca o 17.00.

GRUPA II - PÓŁFINAŁY

■ Polonia Chodzież - Iskierka

Śmierdnic 3:2 (0:0)

Bramki: Zbieralski 51, Addo 65, Rajek 71 - Tokarewicz 62, Krzysztofek 82.

■ Pogoń Mogilno - Grom Nowy Staw 0:0 rzuty karne 3:4.

Finał Grom - Polonia odbędzie się 20 czerwca o 17.00.

GRUPA IV - PÓŁFINAŁY

■ Izolator Boguchwała - Moravia Morawica 0:1 (0:0)

Bramka: Kowal 90 - samobójcza.

■ Beskid Andrychów - Lewart Lubartów 3:1 (0:1, 1:0)

Bramki: Nagi 89 - karny, 92, 117 - karny - Paluch 39.

Finał Beskid - Moravia odbędzie się 20 czerwca o 17.00.

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: LKS Żyglin - Sośnica Gliwice 0:0, Polonia II Bytom - Unia Strzybnica 6:0.

1. Sierakowice	33	78	102:36
2. Strzybnica	33	78	99:48
3. Łabędy	32	65	102:52
4. MOSiR Sparta	33	60	85:63
5. Bobrowniki Śl.	33	59	96:81
6. UKS Ruch (b)	33	57	85:63
7. Borszowice	33	54	72:51

8. Borowa Wieś	33	54	73:54
9. Pilchowice (b)	33	53	56:47
10. Sośnica	34	48	71:45
11. Polonia II (b)	33	47	76:49
12. Paniówki	33	45	64:78
13. Żyglin	34	39	69:77
14. Miechowice (s)	33	29	52:99
15. Kozłów	33	28	62:95
16. Gwarek II (b)	32	23	41:135
17. Nakto Śl.	33	21	49:112
18. AP Team (b)	33	10	37:106

GRUPA IV: Górnik Wojkowice - Stadion Śląski Chorzów 2:4, Wawel Wirek - Pogoń Imielin 3:5.

1. Piaski	29	70	89:40
2. Sarmacja	29	69	116:28
3. Wirek	30	60	65:48
4. Wojkowice	29	55	67:39
5. Brudzewice	29	50	66:51
6. Zawiercie	30	48	64:47
7. Stadion Śląski (b)	30	47	64:48
8. Imielin	30	44	59:61
9. Kosztowy	29	36	49:43
10. Rogoźnik	29	35	49:73
11. Bielszowice	29	34	53:64
12. Siemianowice Śl. (b)	29	30	56:69
13. Górnik S. (b)	29	30	43:73
14. Kamionka (b)	29	23	35:89
15. Żąbkowice (b)	29	22	43:80
16. Slavia	29	18	38:103

BARAŻE O ŚLĄSKĄ KLASĘ OKRĘGOWĄ

Znicz Jankowice - Stal Chełm Śląski 0:2, Orzeł Biały Brzeziny Śl. - Piast Ożarówice 2:2, Rozbark Bytom - Andaluja Brzozowice-Kamień 2:1, Wilamowiczanka - Zaporza Wapienica 1:1 rzuty karne 5:4, Pionier Pisarzowice - Żar Międzybrodzie Bialskie 0:0 rzuty karne 3:4, LKS Wisła Wielka - Unia Bieruń Stary 3:1.

(m)

Droga przez mękę

Kinga Krówka awansowała do ćwierćfinału turnieju Pucharu Świata w Guiyang.

BOKS

Podczas ubiegłorocznych mistrzostw świata w Liverpoolu najmłodsza w polskiej reprezentacji, licząca sobie wtedy 18 lat, Kinga Krówka (65 kg) była bardzo blisko zdobycia medalu. W efektywnym stylu wygrała dwie walki, jedną przed czasem już w pierwszej rundzie, i awansowała do ćwierćfinału. W nim jednak uległa Nien Chin Chen z Tajwanu, która ostatecznie zdobyła srebrny medal. Ubiegły rok zawodniczka klubu z Gostynia zakończyła zdobyciem mistrzostwa Polski.

Ten rok rozpoczął się dla niej nie najlepiej. W pierwszym turnieju Pucharu Świata w brazylijskim Foz do Iquacu przegrała w pierwszej walce z Amerykanką Marie-Angelis Rosendo. Nie powiodło jej się w młodzieżowych mistrzostwach Europy (do lat 23) w Budapeszcie, bo odpadła już po pierwszym pojedynku, z Rumunką Crinutą Sebe. Trener Tomasz Dylak wierzy jednak w tę dziewczynę i zabrał ją do Chin na drugi turniej Pucharu Świata.

Wczoraj Polka zmierzyła się ze Szwajcarką Anną Jenni, która okazała się

trudną rywalką. Pierwszą rundę Krówka przegrała 2:3. W drugiej przeważała, ale dostała ostrzeżenie za zbyt niską głowę, skutkowało to odebraniem punktu, ale starcie wygrała 3:2. Po dwóch rundach był więc remis. W ostatniej odsłonie nasza pięściarka ruszyła do ataku, ale rywalka odgryzała się groźnymi kontrami. Tę rundę Polka wygrała 4:1 i całą walkę 3:2. Punktacja była jednak „na styku”, bo dwóch sędziów dało remis po 28, ale ze wskazaniem dla Krówki. U jednego było 29:27 dla Polki, u kolejnego zaś 29:27 dla Szwajcarki. Następną przeciwniczką Polki w piątkowym ćwierćfinale będzie Saneh z Indii, która pokonała Kореankę Sujin Seon 4:1.

Po trzech dniach turnieju w Guiyang mamy więc cztery Polki w półfinałach: Angelikę Krysztorską (48 kg), Agatę Kaczmarską (75 kg), Emilię Koterską (80 kg) – dzięki korzystnemu losowaniu, i Elżbietę Wójcik (+80 kg) oraz dwie w ćwierćfinałach, bo obok Krówki w tej fazie jest też Wiktoria Rogalińska (54 kg). Dziś o ćwierćfinał będzie się biła Natalia Kuczevska (51 kg) z Hinduską Minakshi.

(awa)

SPÓD BANDY

FIN W OŚWIECIMIU

■ Jimi Rönkkönen, 24-letni napastnik (177 cm, 73 kg), w nowym sezonie będzie jednym z liderów Unii Oświęcim. Fin występował w Mestis (drugim poziomie rozgrywkowym) i w Ketterze, w 182 spotkaniach zgromadził 168 pkt (53 gole+115 pkt) i dwa razy z zespołem zdobył srebrny medal. W minionym sezonie w punktacji kanadyjskiej był wiceliderem i w 49 meczach miał 57 pkt (11+46), przegrywając rywalizację z Aleksandrem Forslundem (Jokerit Helsinky). To już 7. transfer Unii, zaś kadra liczy już 20 zawodników.

„ZIGI” BEZ KLUBU

■ Paweł Zygmunt, 26-letni reprezentacyjny napastnik (191 cm, 97 kg), ciągle pozostaje bez klubu. Przed mistrzostwami świata Dywizji 1A w Sosnowcu rozniósł się informacja, że klub z Litwinowa, w którym spędził siedem sezonów, zrezygnował z jego usług. Natychmiast ustawiła się kolejka rodzimych czołowych klubów i „Zigi” mógł przebiec

w ofertach. Jednak wszystkie propozycje nie w pełni go zadowalały i teraz hokeista rozgląda się za zagranicznym klubem. Podobno wchodzi nawet w grę ponownie Litwinów i chyba byłoby to najlepsze rozwiązanie dla naszego hokeisty, który już rozpoczął przygotowania do sezonu.

SZAROTKI W W THL?

■ W Nowym Targu huczy od plotek, bo rozniósł się wieść, że Podhale może zobaczyć w TAURON Hokej Lidze. Do tego jednak, wedle naszych informacji, jest jeszcze daleka droga, bo trzeba zgromadzić budżet (minimum 1,5 mln), który gwarantowałby spokojną egzystencję. A tymczasem na razie pieniędzy nie ma i tylko jest dobra wola radnych, którzy deklarują pomoc. Jeżeli nie ma umowy klub – miasto, wówczas trudno mówić o starcie Szarotek w THL. Nasz informator jest sceptycznie nastawiony, bo czas nagli i tę sprawę trzeba byłoby jak najszybciej rozwiązać.

(s)



Zamiast treningów rehabilitacja - to w najbliższym czasie czeka Arkadiusza Morytę (w wyskoku).

Arkadiusz Moryto przeszedł operację lewego stawu barkowego. Przebiegła zgodnie z planem i kapitan reprezentacji rozpoczął proces rehabilitacji.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Zabieg został wykonany we wtorek w poznańskiej klinice Rehasport przez profesora Przemysława Lubiatońskiego. Decyzję o leczeniu operacyjnym podjęto po szczegółowej diagnostyce przeprowadzonej dzień wcześniej. Badanie rezonansem magnetycznym (MRI) oraz konsultacja specjalistyczna potwierdziły konieczność wykonania zabiegu, który ma pozwolić na całkowite rozwiązanie problemów zdrowotnych towarzyszących zawodnikowi od ponad dwóch lat.

Lekka ekscytacja

Skrzydłowy Industarii Kielce zmagał się z urazem

lewego barku od 2023 roku. Kontuzji doznał podczas meczu reprezentacji na Węgrzech. Mimo leczenia zachowawczego oraz dalszej gry na najwyższym poziomie, dolegliwości nie ustępowały, dlatego podjęto decyzję o przeprowadzeniu operacji. – W końcu nadeszła ta chwila, że trzeba operować, taka jest decyzja profesora Lubiatońskiego. Zrobiliśmy badanie rezonansem, potem konsultację z lekarzem, która potwierdziła to, o czym rozmawialiśmy już pół roku wcześniej. Ta sytuacja ciągnie się za mną już od ponad dwóch lat, więc jestem na to przygotowany, a nawet czuję lekką ekscytację – powiedział Arkadiusz Moryto.

Naprawa obrąbka

Jak poinformował profesor Lubiatoński, operacja należała do najbardziej zaawansowanych zabiegów artroskopowych wykonywanych w obrębie barku. – Pacjent jest po zabiegu artroskopii barku, ale była to jedna z najbardziej złożonych procedur artroskopowych, tzw. Jatarjet-Bankart, polegająca na naprawie obrąbka z rekonstrukcją kostną. Wszystko poszło zgodnie z planem, nie było żadnych problemów, jestem bardzo zadowolony z efektów śródoperacyjnych. Teraz czas na rehabilitację – pacjent jest w ortezie, ale pierwsze, delikatne ćwiczenia zacznie od razu. Przewidujemy, że czas rehabilitacji potrwa około pół roku, natomiast cały proces będzie

monitorowany dzięki szczegółowej ocenie klinicznej, fizjoterapeutycznej i biomechanicznej. Na tej podstawie będziemy określać gotowość pacjenta do powrotu do sportu – wyjaśnił profesor.

Teraz najważniejszy etap

Teraz przed jednym z liderów reprezentacji i mistrza Polski najważniejszy etap leczenia – systematyczna rehabilitacja prowadzona pod opieką specjalistów. Kolejne etapy powrotu do treningów i rywalizacji będą uzależnione od przebiegu rekonwalescencji. Poza staje mieć nadzieję, że Arek zdąży wrócić na parkiety i zdoła przygotować się do styczniowych mistrzostw świata w Niemczech.

Zbigniew Cieñciała

Głosujemy za „Sypą”!

Reprezentant Polski Kamil Syprzak znalazł się w gronie nominowanych do prestiżowych EHF Excellence Awards 2026. Obrotowy PSG został wyróżniony w kategorii Line Player.

EHF Excellence Awards to coroczne wyróżnienia przyznawane najlepszym zawodniczkom i zawodnikom występującym na poszczególnych pozycjach. W ramach plebiscytu wybierani są najlepsi bramkarze, skrzydłowi, rozgrywający, obrotowi oraz obrońcy, którzy tworzą „Drużynę Sezonu”. Następnie spośród laureatów wyłaniani są najbardziej wartościowe zawodniczki i zawodnicy (MVP). Nagrody przyznawane są również najlepszym młodym szczypiorom oraz najlepszym

zawodnikom beach handballu.

Potwierdzenie światowej klasy

Nominacja Kamila Syprzaka jest kolejnym potwierdzeniem jego wysokiej klasy sportowej oraz znakomitych występów zarówno na arenie klubowej, jak i reprezentacyjnej. Polski obrotowy od lat należy do czołowych zawodników Europy na swojej pozycji, regularnie prezentując wysoki poziom w najważniejszych rozgrywkach międzynarodowych. Przy wyborze

Kandydaci w kategorii line player (obrotowy)

- Johannes Golla (Niemcy, SG Flensburg-Handewitt)
- Luís Frade (Portugalia, FC Barcelona)
- Magnus Saugstrup (Dania, SC Magdeburg)
- Bence Banhidi (Węgry, OTP Bank-PICK Szeged)
- Felix Moeller (Szwecja, Aalborg Handbold)
- Kamil Syprzak (Polska, Paris Saint-Germain)

nominowanych EHF bierze pod uwagę osiągnięcia oraz występy zawodników w najważniejszych turniejach i rozgrywkach, takich jak EHF Champions League, EHF European League, mistrzostwa Europy oraz mistrzostwa świata.

Głosowanie wystartowało

Głosowanie na EHF Excellence Awards 2026 rozpoczęło się w samo południe w środę za pośrednictwem aplikacji Home of Handball i potrwa do niedzieli, 21 czerwca do godziny 23.59. O koń-

cowym wyniku decydują wspólnie kibice, zawodnicy, trenerzy oraz przedstawiciele mediów, a każda z tych grup dysponuje 25 procentami głosów.

Dodajmy, że w kategorii „Bramkarz” nominowany został Serb Dejan Milošavljev, który latem dołączy do ekipy kieleckich mistrzów Polski. Przed transferem do Industarii stał w bramce Fuechse Berlin, w weekend zdobył z Lisami srebrny medal Ligi Mistrzów, przegrywając w finale z Barceloną.

Zbigniew Cieñciała

POD TABLICAMI

PARZEŃSKI WRACA DO OSTROWA

■ Po roku przerwy do Ostrowa Wielkopolskiego wraca Jakub Parzeński. W minionych rozgrywkach środkowy grał w Czarnych Stupsk. W 13 meczach średnio notował 6.1 punktu, 3.4 zbiórki i 61-procentową skuteczność z gry. W Stali Parzeński występował w sezonie 2024/25, ale z powodu poważnej kontuzji zaliczył wtedy ledwie 7 spotkań. - To świetne uczucie ponownie założyć koszulkę Stali. Mój poprzedni pobyt w Ostrowie pozostawił we mnie ogromny niedosyt. Niefortunna kontuzja wykluczyła mnie z gry i czuję, że mam tu jeszcze coś do udowodnienia - mówi klubowej stronie mierzący 212 centymetrów 35-latek.

Do drużyny ma dołączyć jeszcze dwóch graczy podkoszowych oraz dwóch amerykańskich obwodowych. Z ostrowskim zespołem niemal na pewno pożegna się Quan Jackson (szuka angażu w silniejszej lidze), bliski odejścia jest także Trenton Gibson. Niewielkie są też szanse na zatrzymanie Mareksa Mejerisa, choć klub nie zamknął jeszcze całkowicie tego tematu.

STUPNICKI OPUSZCZA WILKI

■ Rozgrywający Jakub Stupnicki opuszcza Resovię. W wieku 17 lat (sezon 2021/22) debiutował na parkietach Orlen Basket Ligi jako zawodnik Astorii Bydgoszcz. Grał w Sokole Łańcut, a ostatnio w pierwszoligowej Resovii. Zdecydował, że nie przedłuży kontraktu z Bieszczadzskimi Wilkami i spróbuje swoich sił w ekstraklasie. Nieoficjalnie mówi się, że Stupnicki podpisze kontrakt z Górnikiem Zamek Książ Wątrzych.

Z BYDGOSZCZY DO STAROGARDU

■ Zmiana w zespole beniaminka ekstraklasy. Z drużyną Enea Abramczyk Astorii zostaje się Patryk Kędel. W minionym sezonie silny skrzydłowy należał do czołowych strzelców zespołu, średnio zdobywał 12 pkt, notował 5.5 zbiórki. Kędel pozostaje w lidze, podpisze kontrakt w Starogardzie Gdańskim, gdzie ma powstać skład na awans. W Bydgoszczy tymczasem wciąż nie zapadła decyzja, kto będzie głównym trenerem. Wszystko wskazuje na to, że Grzegorz Skiba nie zamierza prowadzić zespołu w ekstraklasie.

BYCHAWSKI W LEGIONOWIE

■ Wojciech Bychawski, który w swoim CV ma pracę w ekstraklasie (Arka Gdynia) oraz prowadzenie młodzieżowych reprezentacji Polski, został trenerem drugoligowego Legionu Legionowo.

(pp)



Dominic Brewton był najlepszym graczem środowego meczu w Warszawie.

Tramwaj szybszy od Expressu

Fot. PAP/Leszek Szymański

Zastal Express wykoleił się w czwartej kwarcie. Legia bliżej złota!

ORLEN BASKET LIGA

Tegoroczne finały są porywające. Także dzięki swej nieprzewidywalności. Po czterech meczach był remis, oba zespoły potrafiły wygrywać zarówno u siebie, jak i w hali przeciwników. Wiadomo było, że ten, kto zwycięży w hali na Bemowie w środę, zyska dużą przewagę psychologiczną przed meczem numer 6 i postawi rywała pod ścianą.

"Przyjeżdż na Bemowo tramwajem!" - reklamowali mecz gospodarze. Goście natomiast postawili na superszybki pociąg - usadowili się na trybunach w zielonych koszulkach pod szyldem Zastal Express na czele z sympatycznym konduktorem.

Na starcie pociąg okazał się znacznie szybszy od tram-

waju. Zielonogórzanie wygrali pierwszą kwartę aż 9 punktami, zdominowali zbiórkę, trafiali trójki. - Rewelacyjna kwarta Zastalu - chwalił gości Tomasz Jankowski, były reprezentant Polski, obecnie komentator telewizyjny.

W tegorocznych finałach jak w kalejdoskopie zmieniają się też bohaterowie. W pierwszym meczu dominował Jayvon Graves, drugi należał do Andrzeja Pluty, trzeci do Carla Ponsara, a ten ostatni w Zielonej Górze stał pod znakiem indywidualnych popisów Andy'ego Mazurczaka i Conleya Garrisona. Tym razem świetnie zaczął Jayvon Maughmer, który w pierwszej kwarcie miał 10 punktów.

Goście w drugiej ćwiartce prowadzili nawet 13 oczkami, ostatecznie na przerwę w połowie schodzili z prowadzeniem 48:40.

W drugiej i trzeciej kwarcie oglądaliśmy Kuba Szumert show. 21-latek odważnie wjeżdżał pod kosz, trafiał mimo asysty rywali. Po trzech kwartach miał już zdobytych 18 punktów, a jego zespół wciąż utrzymywał sensacyjną przewagę (67:62 przed ostatnią częścią).

Wtedy wszystko się odwróciło! Na bohatera wyrósł Dominic Brewton, który kilkoma akcjami (seria 6:0) wprowadził Legię na prowadzenie. Publiczność na Bemowie szalała ze szczęścia, radości nie ukrywał m.in. obecny na trybunach aktor Mateusz Damięcki, który od lat kibicuje Zielonemu Kanonierom. Zielonogórzanie w ostatniej ćwiartce zupełnie się pogubili, nikt nie potrafił zapanować nad drżeniem rąk, przewaga Legii rosła - 5 minut przed końcem wynosiła 7 oczek

(78:71). Takiego prezentu gospodarze nie wypuścili już z rąk. MVP meczu tym razem był rezerwowy Brewton, który zbierał 21 punktów i 8 zbiórek.

W piątek szósty mecz, tym razem w Zielonej Górze. Legia w razie wygranej obroni tytuł mistrza Polski.

■ Legia Warszawa - Orlen Zastal Zielona Góra 84:80 (17:26, 23:22, 22:19, 22:13)
Stan rywalizacji play off (do czterech zwycięstw): 3-2 dla Legii.
WARSZAWA: Graves 13 (1x3), Pluta 7 (1x3), Kolenda 10 (2x3), Hunter 12, Ponsar 8 - Brewton III 21 (2x3), Tass, Thompson 11, Wilczek 2. Trener Heiko RANNULA.
ZIELONA GÓRA: Garrison 6 (2x3), Mazurczak 4, Sulima 7, Szumert 21 (2x3), Maughmer 14 (2x3) - Wilson III 10, Matczak, Fayne, Cartier 12 (3x3), Lewis 6. Trener Arkadiusz MIŁOSZEWSKI.

(pp)

Demolka w Nowym Jorku

Wielki sukces Knicks przyćmiony przez bandytów na Manhattanie.

NBA

Świętowanie pierwszego od 53 lat mistrzostwa NBA przez New York Knicks przerodziło się w nocny chaos na ulicach Manhattanu. Po decydującym zwycięstwie nad San Antonio Spurs dziesiątki tysięcy kibiców zalały ulice wokół Madison Square Garden (między Piątą a Dziewiątą Aleją). Euforyczna celebrowanie szybko jednak wymknęła się spod kontroli służb, eskalując w brutalne zamieszki.

Nowojorska policja poinformowała o zatrzymaniu aż 63 osób. Wśród postawionych zarzutów znalazły się m.in. napaść na funkcjonariuszy, nielegalne posiadanie broni, wandalizm oraz stawianie oporu. Obrażenia odniosło

10 policjantów. Jeden z nich został uderzony szklaną butelką, inny otrzymał cios pięścią w twarz. 17-letni chłopak został postrzelony w stopę. Z powodu gigantycznych korków i tłumów karetka pogotowia nie była w stanie dotrzeć do poszkodowanego - do szpitala przetransportowali go sami policjanci. Służby zabezpieczyły broń i zatrzymały w tej sprawie trzy osoby. Odnotowano cztery niezależne przypadki pchnięcia nożem lub pocięcia. Wandalizm dotknął zarówno prywatne samochody, jak i radiowozy NYPD. Najbardziej ucierpiała jednak infrastruktura transportowa - tłum doszczętnie zdewastował i podpalił pięć autobusów szkolnych. Pojazdy te miały rano przewieźć kibiców z Manhattanu do

New Jersey na mecze piłkarskiego World Cup na MetLife Stadium. Ostatni chaos to eskalacja agresji, której symptomy były widoczne już w minioną środę po meczu numer 4. Wówczas policja zatrzymała 15 osób, a agresywni fani obrzucili niebezpiecznymi przedmiotami zawodników San Antonio Spurs, gdy ci wracali do hotelu.

W NBA ruszyła karuzela transferowa. Najbardziej gorące nazwisko na rynku to Giannis Antetokounmpo. W kuluarach mówi się o co najmniej kilku opcjach, które może wybrać Grek. Choć dotychczasowym faworytem do jego pozyskania byli Miami Heat, do gry o megagwiazdę coraz mocniej włączają się Boston Celtics. Władze Milwaukee Bucks zamierzają rozstrzygnąć

przyszłość swojego lidera w ciągu kilku najbliższych dni. Choć zespół z Florydy pozostaje jego preferowanym kierunkiem, rozmowy w sprawie ostatecznego porozumienia utknęły w martwym punkcie.

Celtowie złożyli oficjalną ofertę, która zawiera gwiazdę Jaylena Browna! Sprowadzenie Giannisa do Bostonu wymagałoby jednak ogromnych poświęceń. Reporter Marc Stein sugeruje, że kluczem do sukcesu może być transfer trójstronny. - W kuluarach mówi się o zaangażowaniu trzeciego zespołu - Atlanta Hawks lub Portland Trail Blazers - który przejąłby kontrakt Jaylena Browna i pomógł w sfinalizowaniu transakcji na linii Milwaukee - Boston. Jedno jest pewne: zbliżamy się do przełomu - ocenia Stein.

(pp)

POLECAMY IMPREZY

SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 18 CZERWCA

TVP 1

3.50 Pn: MŚ, Uzbekistan - Kolumbia, 20.50 Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina, 2.50 Meksyk - Korea Południowa (na żywo); 20.10 Wiadomości sportowe

TVP 2

17.50 Pn: MŚ, Czechy - RPA, 23.50 Kanada - Katar (na żywo)

TVP 3

16.20, 19.00, 21.51 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

3.50 Pn: MŚ, Uzbekistan - Kolumbia, 17.50 Czechy - RPA, 20.50 Szwajcaria - Bośnia i Hercegowina, 23.50 Kanada - Katar, 2.50 Meksyk - Korea Południowa (na żywo)

EUROSPORT 1

10.05 Kolarstwo: Tour de Suisse kobiet, 2. etap (na żywo), 13.30 Wyścig dookoła Słowenii, 2. etap, 15.45 Tour de Suisse, 2. etap (na żywo); 19.30 Wspinaczka: Zawody World Series w Innsbrucku, bouldering kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2

19.30 Szermierka: ME w Antony (na żywo)

TVP SPORT

20.50 Pn: MŚ, Francja - Senegal, 23.50 Irak - Norwegia, 12.50 Argentyna - Algieria (na żywo)

POLSAT SPORT 1

11.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina - Polska, 14.45 Belgia - Brazylia, 18.15 Turcja - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

11.30 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT 3

12.00 Tenis: Turniej ATP Challenger w Poznaniu (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1

9.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Czechy - USA, 13.45 Serbia - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

11.45 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Ukraina - Polska, 14.45 Belgia - Brazylia, 18.15 Turcja - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

15.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Tajlandia - Bułgaria (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

11.30 Tenis: Turniej ATP w Halle (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

12.30 Tenis: Turniej ATP w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

11.00 Tenis: Turniej WTA Berlinie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

17.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Polonia Pila - H. Skrzydlewska Orzeł Łódź, 20.00 Stal Rzeszów - Hunters PSŻ Poznań (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press

Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a;

41-203 Sosnowiec

Spełniony obowiązek

Magdalena Stysiak nie była zadowolona ze swojego powrotu do reprezentacji, ale zapewnia, że będzie zdecydowanie lepiej.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone drugi turniej eliminacyjny Ligi Narodów w Bangkoku rozpoczęły od spełnionego obowiązku. W pierwszym spotkaniu, bez straty seta, pokonały odmłodzony zespół Bułgarii i awansowały w tabeli. Przed nimi jeszcze trzy potyczki z: Ukrainą, Holandią oraz Kanadą i zapewne skala trudności wzrośnie. Zwłaszcza w dwóch ostatnich spotkaniach nasze siatkarki muszą być od początku do końca skoncentrowane.

Po raz pierwszy w tej edycji w naszej drużynie wystąpiła Magdalena Stysiak. Jej powrót do kadry nie był błyskotliwy. Owszem, w obronie spisywała się bardzo dobrze, ale w ofensywie brakowało jej jeszcze pewności siebie. Często piłkę plasowała lub próbowała kiwać, a przyzwyczała nas do innego stylu. Brakowało nam jej soczystych ataków. Dopiero jednak powróciła do zespołu i w miarę upływu czasu będzie prezentowała się coraz pewniej.

Dwie pozostałe skrzydłowe, Julita Piasecka oraz Monika Lampkowska, spełniły oczekiwania. Nieźle przyjmowały, choć główny ciężar spoczywał na libero Aleksandrze Szczygłowskiej. Do tego Piasecka imponowała w ataku. Była najsukuteczniejsza w naszej ekipie, ale to przede wszystkim wynikało z ilo-

ści piłek, jakie otrzymała. Wspomagała też koleżanki w bloku, w którym królowały nasze młode srodziny, Sonia Stefanik oraz Maja Koput. Były niezwykle aktywne na siatce i nie stroniły od uderzeń.

Katarzyna Wenerska, doświadczona rozgrywająca, w pełni zasłużyła na MVP tego widowiska. Umiejętnie kierowała zespołem i wykorzystywała wszystkie opcje w ataku. Powoli wprowadzała do gry Stysiak, ale szybko zorientowała się, że trzeba więcej wykorzystywać po-

zostałe skrzydłowe. Pokazała też klasę w polu serwisowym. To ona w pierwszym secie rozbiła Bułgarkę. Poszła na zagrywkę przy stanie 10:8 i przy jej ogromnym udziale nasze siatkarki zdobyły 8 punktów z rzędu! „Zafundowała” rywalkom dwa asy serwisowe, w pozostałych tak im utrudniała przyjęcie, że nie były w stanie wyprowadzić ataku.

5

MECZÓW z rzędu (komplet) wygrały Biało-czerwone w LN z Bułgarkami.

Pierwsza odsłona w wykonaniu Biało-czerwonych była na wysokim poziomie. W kolejnych dwóch tak łatwo już nie było. Polki nie utrzymały poziomu, tempo akcji w ich wykonaniu spadło i nie potrafiły utrzymać jakości gry. Trener Stefano Lavarini nie omieszczał wytknąć to swoim podopiecznym przed kamerami telewizyjnymi. Niemniej cieszył się z kompletu punktów, bo

one będą się liczyć w końcowym rozrachunku.

- Pierwsze spotkanie w każdym turnieju eliminacyjnym wcale nie należy do łatwych, ale cieszą punkty, bo one są najważniejsze – stwierdziła po meczu Magdalena Stysiak. - Komplementy należą się moim koleżankom, bo one zdecydowały o wygranej. Ze swojej postawy nie mogę być zadowolona, ale – mam nadzieję – w kolejnych meczach będzie zdecydowanie lepiej. Jestem przekonana, że jako zespół przyniesiemy kibicom jeszcze sporo radości.

W trzecim secie nasze panie prowadziły już 20:13 i wydawało się, że pewnie zmierzają do szczęśliwego końca. A tymczasem ni stąd, ni zowąd Bułgarki odrobiły straty. Ba, wyszły nawet na prowadzenie 23:22, pierwszy i ostatni raz w meczu. Jednak ostatnie słowo należało do naszych pań. Paulina Damaske udanie zablokowała atak rywalek, zaś chwilę później Bułgarki posłały piłkę w aut.

W sumie mecz trwał 77 minut, a mógł być jeszcze krótszy! Biało-czerwone popełniły w nim zaledwie 9 błędów przy 24 rywalkach i ten fakt też zasługuje na uwagę.

Bulgaria – Polska 0:3 (12:25, 22:25, 23:25)

BULGARIA: Stawczewa (3), Milanowa (4), Nanewa (1), Stojanowa (13), Paskowa (8), Sajkova (10), Paszkulewa (libero) oraz Wenewa, Gunczewa, Iliewa, Nikołowa (5), Ninowa. Trener Marcelo ABONDANZA.

POLSKA: Wenerska (2), Piasecka (12), Stefanik, Stysiak (9), Lampkowska (8), Koput (10), Szczygłowska (libero) oraz Łysiak, Grabka, Szczurowska (2), Da-

maske (1). Trener Stefano LAVARINI. **Sędziowali:** Sumie Myoi (Japonia) i Lessi Danny Francisco Cespedes (Dominikana). **Widzów** 1860.

Przebieg meczu

I: 6:10, 8:15, 10:20, 12:25.

II: 7:10, 12:15, 18:20, 22:25.

III: 7:10, 11:15, 13:20, 23:25.

Bohaterka – Katarzyna WENERSKA.

Kanada – Holandia 3:1 (20:25, 25:19, 25:17, 25:20)

Tajlandia – Ukraina 2:3 (23:25, 25:19, 26:28, 25:22, 10:15).

Grupa 4 (Ankara/Turcja)

Niemcy – Chiny 2:3 (27:25,

23:25, 25:18, 20:25, 6:15)

Francja – Brazylia 0:3 (22:25, 19:25, 15:25)

Turcja – Belgia 3:0 (25:14, 25:13, 25:23)

Grupa 5 (Pasig City/Filipiny)

Dominikana – USA 0:3 (20:25, 19:25, 12:25)

Czechy – Włochy 0:3 (18:25, 20:25, 22:25)

Japonia – Serbia 3:2 (20:25, 26:24, 18:25, 32:30, 15:7).

1. Brazylia	5	5/0	14	15:4
2. Japonia	5	5/0	13	15:6
3. Włochy	5	4/1	13	14:4
4. USA	5	4/1	11	12:5
5. POLSKA	5	4/1	10	13:7
6. Chiny	5	4/1	10	12:8
7. Kanada	5	3/2	10	12:8
8. Czechy	5	3/2	9	9:6
9. Turcja	5	3/2	8	10:9
10. Holandia	5	2/3	6	8:9
11. Ukraina	5	2/3	5	9:13
12. Belgia	5	2/3	5	8:13
13. Serbia	5	1/4	6	9:12
14. Niemcy	5	1/4	5	7:13
15. Francja	5	1/4	3	7:14
16. Bulgaria	5	1/4	3	4:12
17. Tajlandia	5	0/5	3	6:15
18. Dominikana	5	0/5	1	3:15

Następne mecze: 18.06: Czechy – USA, Ukraina – Polska, Serbia – Włochy, Belgia – Brazylia, Tajlandia – Bułgaria, Turcja – Francja.

(sow)



Julita Piasecka udanie przyjmowała, ale również była najsukuteczniejsza w naszym zespole.

Gotowi na zmiany

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Trenująca w Spale kadra jest coraz liczniejsza. Jako ostatni w poniedziałek do zespołu dołączyli Kamil Semeniuk i Jakub Kochanowski. Kilka dni wcześniej treningi rozpoczęli też Tomasz Fornal i Wilfredo Leon. W środę z kolei do zajęć wrócili zawodnicy, którzy występowali w ubiegłotygodniowym turnieju w chińskim Linyi. Przypomnijmy, Polacy zakończyli go z bilansem dwóch zwycięstw i dwóch porażek. Pokonali Kubę (3:0) i Ukrainę (3:2), a przegrali ze Słowenią (2:3) i z Japonią (2:3). Warto dodać, że w Linyi

Nikoła Grbić, wzorem poprzednich lat, w pierwszym turnieju Ligi Narodów sprawdził graczy młodych, debutantów w kadrze lub mających w niej niewielkie doświadczenie.

- Szkoda tych dwóch porażek. Pamiętajmy jednak, że przede wszystkim Japonia była w bardzo mocnym zestawieniu i można było się spodziewać, że to będzie trudny mecz. Jedyne czego szkoda, to że przegrywaliśmy końcówki, to może boleć – ocenił występ młodszych kolegów rozgrywający Marcin Komenda. - Gra naprawdę w wielu momentach była bardzo dobra, więc ja bym ocenił pozy-

tywnie ten turniej. Pozycja wyjściowa przed kolejnymi meczami i tygodniami nie jest zła i spokojnie grając „swoje” możemy być wysoko – dodał.

Semeniuk także pochwalił młodszych kolegów za występ w Chinach. - Walczyli, to jest najważniejsze. Rywale nie byli łatwi. Byliśmy przyzwyczajeni, że podczas pierwszego turnieju zdobywaliśmy większą liczbę punktów i po pierwszym tygodniu Ligi Narodów byliśmy na czołowych miejscach w tabeli. Teraz faktycznie jesteśmy na siódmym i oglądamy się za plecy – przyznał Kamil Semeniuk.

Szansa na poprawę bilansu już w najbliższym tygodniu. Od środy (24 czerwca) Biało-czerwoni w Gliwicach zagrają kolejno z: Belgią, Turcją, Niemcami i Argentyną. W każdym z tych spotkań nasza ekipa będzie faworytem. - Będziemy chcieli się troszeczkę wspiąć w tabeli, bo tylko siedem drużyn awansuje i reprezentacja Chin. Patrząc też subiektywnie na dotychczasowe mecze Ligi Narodów, to ekipy już na pierwszy turniej pojechały czasami w tak mocnych składach, że już nie jest łatwo, a myślę, że z turnieju na turniej będzie coraz ciężiej, ale damy radę i awansu-

jemy – zapewnił Semeniuk. - Zwycięstwa mogłyby dać dużo spokoju przed ostatnim turniejem w Chicago, który jest bardzo mocno obsadzony i tam będzie już zacięta walka. Ważne jest też, by z jak najwyższego miejsca wejść do finałowej ósemki, żeby w ewentualnym ćwierćfinale zmierzyć się z teoretycznie słabszą drużyną. Natomiast teraz najważniejsze jest po prostu, żeby gra wyglądała jak najlepiej, żebyśmy jak najwięcej meczów wygrywali – podkreślił Komenda.

W niedzielę (21 czerwca) czternastu zawodników wytypowanych do składu na drugi turniej uda się do

Gliwic. Grbić zdradził, że będą zmiany w porównaniu z pierwszym turniejem. Planuje nawet rozsady już w trakcie trwania zawodów, bowiem kilku zawodników miało problemy zdrowotne, m.in. przyjmujący Artur Szalpak i Mikołaj Sawicki, środkowy Jakub Nowak i atakujący Kewin Sasak.

W Gliwicach Polacy wciąż jednak nie zaprezentują się w najsilniejszym zestawieniu. Dopiero na trzeci turniej w Chicago przewidziani są Semeniuk, Leon, Kochanowski i Fornal.

(mic)

„Hubi” bez przełamania

Wrocławianin we wtorek miło zaskoczył, dzień później w Halle wrócił do „przegrywającej” normy.

TENIS

Hubert Hurkacz, były numer 6 na świecie, spadł ostatnio na 103. miejsce w rankingu, ale na trawie, a zwłaszcza w Halle, z reguły czuł się świetnie. W 2022 roku triumfował w tej imprezie, a dwa lata temu dotarł do finału, w którym uległ Włochowi Jannikowi Sinnerowi.

Z racji niskiego rankingu do rywalizacji w tegorocznej edycji imprezy nad Soławą rangi ATP 500 (2,58 mln euro w puli nagród) przystąpił tylko dzięki tzw. zamrożonemu rankingowi (47). We wtorek Wrocławianin odniósł cenne zwycięstwo nad rozstawionym z numerem 8. Rosjaninem Andriem Rublowem (13. ATP), ale w środę nie potwierdził rosnącej formy i przegrał ze znacznie niższym notowanym (83.) Niemcem Danielem Altmaierem 6:3, 3:6, 5:7 i zakończył udział w imprezie już na drugim meczu, czyli w 1/8 finału.

Wróci, ale nie przekonuje

Po wygraniu pierwszej partii Polak nie wykorzystał kilku break pointów na początku drugiego seta, i Niemiec wyrównał stan meczu. Mimo 8 asów w trzeciej partii – połowy dorobku z całego spotkania – przy stanie 5:5 „Hubi” nie utrzymał podania w 11. gemie, a na-

stępnie Altmeier bez straty punktu zakończył potyczkę po dwóch godzinach.

Było to drugie spotkanie Polaka z Altmaierem w najważniejszych imprezach ATP. Poprzednie 29-letni tenisista z Wrocławia wygrał – przed dwoma laty w turnieju rangi Masters 1000 w Madrycie. W przyszłym tygodniu co prawda wróci do top 100, ale nie przekonał, że stabilizuje dyspozycję na wyższym poziomie.

Coco na aucie

Czołowe tenisistki – bez udziału Igi Świątek (3. WTA), która trenuje na Majorce – też rywalizują za Odrą, ale w Berlinie. Za niespodziankę 2. rundy uznać można porażkę rozstawionej z numerem 5. Coco Gauff z Paulą Badosą 6:1, 3:6, 2:6. Hiszpanka – była nr 2 na świecie, dziś 142. – do stolicy Niemiec przyjechała z serią pięciu porażek, a jej zwycięstwo w 1. rundzie nad Suzan Lamens było pierwszą wygraną od początku kwietnia. Ale w Berlinie czuje się dobrze – w ćwierćfinale znalazła się drugi rok z rzędu i ma też patent na Gauff – było to jej piąte zwycięstwo nad Amerykanką w ośmiu dotychczasowych pojedynkach.

W ćwierćfinałach są już także liderka rankingu Aryna Sabalenka, Czeszka Nikola Bartunkova (62.) oraz Amerykanka Jessica Pegula.

(TOM)

KAŚNIKOWSKI BYŁ OSTATNI

W POZNANIU NIE MA JUŻ POLSKICH SINGLISTÓW.

■ Maks Kaśnikowski przegrał z Brytyjczykiem Janem Choinskim (106. ATP) 4:6, 6:2, 3:6 w drugiej rundzie challenger ATP 100 Enea Poznań Open (pula nagród 160 tys. euro). To oznacza, że w ćwierćfinałach gry pojedynczej jednego z największych turniejów w Polsce zabraknie naszych tenisistów. Kaśnikowski (279.), zwycięzca sprzed dwóch lat, stoczył trzysetowy, trwający ponad dwie godziny pojedynek z mającym polskie korzenie Choinskim (rozstawiony z nr 2). Maks już w trzecim gemie miał dwie szanse na przełamanie rywala, ale ten zdołał się wybronić. Kluczowy moment miał miejsce w dziesiątym gemie – Choinski wykorzystał swoją pierwszą szansę na przełamanie. W kolejnym gemie w ostatniej akcji Kaśnikowski uderzył piłkę w siatkę i Brytyjczyk wygrał partię 6:4. Druga odłona należała już do Polaka, a Choinski ryzykował i popełniał wiele niewymuszonych błędów. Choinski zdołał jednak wrócić do dobrej dyspozycji z początku meczu.

W czwartym gemie przełamał podanie Kaśnikowskiego, który miał wprawdzie szansę by wyrównać straty, ale nie wykorzystał break pointa.

- Szkoda trzeciego seta, ale w ogólnym rozrachunku jestem zadowolony, bo grałem z nie byle jakim przeciwnikiem. Jest w świetnej formie i wygrał kilka turniejów w tym roku. Pokazałem, że potrafię grać z takimi rywalami na równym poziomie. Patrzę pozytywnie w przyszłość – podsumował spotkanie Kaśnikowski.

Choinski nie ukrywał, że bardzo mu zależało na występie w Polsce. Jego ojciec Andrzej pochodzi z Gdańska, a mama z Niemiec. Do 2018 roku reprezentował Niemcy, a obecnie startuje dla Wielkiej Brytanii. - To był super mecz. Jestem szczęśliwy, że w trzecim secie się zmotywowałem i przetrzymałem dobrą fazę gry Maksa. Ponadto mój tenis też się poprawił – powiedział po polsku zwycięzca.

W pierwszej rundzie odpadli Daniel Michalski, Tomasz Berkieta oraz Alan Ważny.



Szablisti znacznie więcej oczekiwali po turnieju indywidualnym i teraz nadzieja w turnieju drużynowym.

Tak daleko, tak blisko

Jeden wygrany pojedynek mógł sprawić, że nastroje w ekipie Biało-czerwonych byłyby zdecydowanie lepsze...

MISTRZOSTWA EUROPY

Trzeba unikać wpadek w walkach grupowych, by w dalszym etapie rywalizacji nie trafić na faworytów – do takiego wniosku doszliśmy po kolejnych występach Biało-czerwonych w szermierczych mistrzostwach Europy we francuskim Antony. Marta Jakubowska, wielce utalentowana florecistka, okrzyknięta następczynią Sylwii Gruchały, i jej srebrne koleżanki z IO w Sydney ostatecznie musiały zadowolić się dopiero 15. lokatą. Szymon Hryciuk, nasz najlepszy szablista, też miał chrapkę na znacznie wyższe miejsce niż zdobył. Ostatecznie był 25. i to z własnej winy. Ale po kolei...

Nieoszlifowany brylancik

Marta Jakubowska, 20-letnia florecistka gdańskiego AZS AWFis, sportowej kuźni w tej broni, uchodzi za niesłychany talent. W kwietniu w efektywnym stylu stanęła na najniższym stopniu podium w Pucharze Świata w Kairze. A przecież jest juniorką, a już wyrosła na liderkę naszej ekipy w tej broni. Nie tak dawno potwierdziła swoje wysokie umiejętności podczas mistrzostw Polski, zdobywając złoty medal.

Florecistka z Gdańska jest u progu kariery (?) i debiutowała w gronie senierek. W grupie nie błyszczała i w walkach pucharowych zapowiadała się wyboista droga. W 1. rundzie uporała się z Marią Cojocari (Mołdawia) 15:9, zaś w kolejnej takim samym rezultatem pokonała silną Włoszkę Martinę Favaretto 15:9. Powoli zacierała ścieżkę z radości na wysoką lokatę. Jednak w 1/16 finału nasza zawodniczka trafiła na Ukrainkę Olgę Sopot i przegrała 7:15. Jej rywalka później zdobyła złoty medal! Ostatecznie skończyła się na 15. lokacie, ale Jakubowska otrzymała solidną lekcję oraz zebrała cenne doświadczenie.

A jej koleżanki? Julia Walczyk-Klimaszyk powoli wraca po urlopie macierzyńskim i chce odzyskać pozycję nr 1 w kraju i wysoką lokatę w światowej hierarchii. W 1. rundzie miała wolny los, zaś w drugiej uległa Hiszpance Marii Marinie 13:15, która również stanęła na podium. Poznanianka zajęła ostatecznie 20. miejsce. Natomiast Karolina Żurawska uległa w 1. rundzie Węgierce Kati Kondricz 9:15.

Ciche marzenia

Szymon Hryciuk, 24-letni szablista AZS AWF Katowice, w ostatnim czasie zano-

tował kilka udanych występów, zwłaszcza w drużynie. Miał nadzieję, że zaistnieje w turnieju mistrzowskim, a tymczasem skończyło się na odległej lokacie.

- Jeżeli myśli się o wysokim miejscu, to trzeba od początku walczyć odpowiednio – stwierdził lekko poirytowany klubowy trener 24-latk Ryszard Czaja. - A tymczasem w potyczkach grupowych trochę pokpił sprawę, bo przegrał dwie walki, a jednej mógł uniknąć. A potem miał znacznie trudniejszą drogę do spełnienia marzeń.

Akademik z Katowic w 1. rundzie bez większego problemu pokonał Białorusina (występującego pod neutralną flagą) Serhija Kisela 15:9. Potem trafił na trzykrotnego mistrza olimpijskiego i mistrza świata Węgry Arona Szilagyięgo. Hryciuk przegrał 9:15 i schodził z planszy mocno niepokieszony.

- To dla nas bolesna lekcja i przed kolejnym turniejem trzeba wyciągnąć wnioski. Teraz nadzieja w drużynie – stwierdził szkoleniowiec AZS AWF-u Katowice.

Pozostali nasi szablisty przepadli w 1. rundzie turnieju głównego. Piotr Szczepanik przegrał z Niemcem Philippem Methnerem 12:15, Benedykt Denkwicz – z Aleksan-

drem Tawartlidzem (Gruzja) 11:15, zaś Olaf Stasiak – z Matyasem Szabo (Niemcy) 14:15.

Turnieje indywidualne, jak na razie, nie układają się po naszej myśli.

WYNIKI

■ Floret K – ćwierćfinały: Władysława Peniuszkińska – Marta Matynowa (obie flaga neutralna) 15:11, Jazmin Papp (Węgry) – Arianna Errigo (Włochy) 13:15, Flora Pasztor (Węgry) – Maria Marino (Hiszpania) 14:15, Daria Mironiuk – Olga Sopot (obie Ukraina) 11:15; półfinały: Peniuszkińska – Errigo 11:15, Marino – Sopot 8:15; finał: Errigo – Sopot 8:15.

Kolejność: 1. Sopot, 2. Errigo, 3. Peniuszkińska i Marino, 5. Pasztor, 6. Matynowa, 7. Papp, 8. Mironiuk. Miejsca Polak: 15. Jakubowska, 20. Walczyk-Klimaszyk, 40. Żurawska, 50. Olszewska.

■ Szabla M – ćwierćfinały: George Dragomir (Rumunia) – Krisztian Rabb (Węgry) 15:7, Michele Gallo (Włochy) – Jean-Philippe Patrice (Francja) 14:15, Andras Szatmari (Węgry) – Kamil Ibragimow (flaga neutralna) 15:13, Enver Yildirim (Turcja) – Maxime Pianfetti (Francja) 11:15; półfinały: Dragomir – Patrice 7:15, Szatmari – Pianfetti 12:15; finał: Patrice – Pianfetti 15:13. **Kolejność:** 1. Patrice, 2. Pianfetti, 3. Dragomir i Szatmari, 5. Gallo, 6. Rabb, 7. Ibragimow, 8. Yildirim. Miejsca Polaków: 25. Hryciuk, 35. Denkwicz, 45. Stasiak, 49. Szczepanik. Dzisiaj ostatnie turnieje indywidualne: walczyć szpadzistki i floreciści.

(SOW)

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczek



Przedryblować czas

Kto powiedział „Czasu nie oszukasz”? Bzdura - nie tylko możesz go oszukać, ale i okiwać, przedryblować, ośmieszyć, a potem ukłonić się przed rozentuzjasmowanym tłumem i zejść niespiesznie z boiska przy standing ovation. To się nie śniło, choć się zdarzyło w środku europejskiej nocy: Messi-Messi-Messi, po trzykroć, a mogło być po czterokroć, tylko odrobinkę spalił na dzień dobry. Świat od razu staje się lepszy, bezpieczniejszy, przyjaź-

celebra zwycięstwa mistrzów świata nad przeciętną Algierią, to fiesta triumfu człowieka w starciu z przemijaniem. Lionel Messi w jednym meczu pobił wszelkie rekordy - jako pierwszy w historii zagrał na szóstym mundialu i już dogonił Mirosława Klosego na szczycie rankingu mundialowych snajperów wszech czasów. Hat trick na mundialu tydzień przed 39. urodzinami - i to nie po wejściu z ławki, dostawieniu nogi, karnym, czy jakimś farfoclu wpuszczonym

czemu ta mama tak wcześniej woła na obiad... Podobną euforię czułem przed 32 laty, kiedy El Diego wrócił na mistrzostwa świata nieomal z niebytu, gdy już wszyscy myśleli, że on swoją reprezentacyjną karierę zakończy - wrócił i już na starcie władował cudnego gola Grekom, a potem podbiegł do kamery z dzi kim wraskiem człowieka, który pokonał czas. A tydzień później okazało się, że to kokainowe złudzenie, organizatorzy byli bezlitośni, uznali, że nawet bóg przed wejściem na boisko nie może pudrować nosa i wszystko się skończyło. Nie bardzo sobie potrafię wyobrazić Lego Messiego wciągającego w szatni koks - on po prostu wciągnął nosem całą kadrę Algierii i, owszem, to go może zdopingować do dalszej zabawy, zwłaszcza, że Jordania żadną miarą od Lisów Pustyni silniejsza nie jest. Choć i tak Austriacy ograli ją nie bez trudu dopiero po wejściu na boisko kolejnego weterana, Marko Arnautovicia. Zabawa dopiero się zaczyna - na tym mundialu nie ma już starych drużyn (bo Polska nie awansowała), i nie ma już starych piłkarzy, są tylko mniej lub bardziej dojrzały. Piszę ten tekst w ryzykownym momencie, bo państwo go przeczytacie po meczu Portugalii, w którym Cristiano Ronaldo równie dobrze może potwierdzić ten festiwal niespokojnej starości, trafiając do bramki kongijskiej, albo nie unieść presji, że ten konus z Rosario, jego odwieczny rywal, znowu go uprzedził, znowu zaszał, odskoczył, ustawił poprzeczkę na niebotycznej wysokości. O ile Messi gra na luzie faceta, który w piłce osiągnął już wszystko i każdy kolejny mecz traktuje

Prawdziwymi bohaterami byli dla mnie obrońcy reprezentacji wysp Zielonego Przylądka, którzy blokowali strzały, wybijali piłki i zaliczali czyste odbiory w sposób perfekcyjny - to był najpiękniejszy autobus, jaki kiedykolwiek zaparkowano w polu karnym.

Messi szalał jak nastolatek, bawił się grą, z uśmiechem rozdawał piłki albo strzelał beczelnie często. Na dziesięć minut przed końcem, kiedy trener go zdjął - żeby uhonorować geniusza owacją na stojąco - przez chwilę wydawał się nawet być zdziwiony, przecież jeszcze by sobie pokopał, czemu ta mama tak wcześniej woła na obiad...

niejszy, bo Mieciu Fogg wciąż śpiewa, przepraszam: Leo wciąż tańczy, wciąż płąsa, wciąż wygrywa mecze w pojedynkę, choć przecież lideruje pace z półki najwyższej - obrońcom tytułu mistrzowskiego. Malkontenci szukają szpilek, które mogliby teraz powbić fanom Albicelestes, pomrukując coś kąśliwie, że to miłe złego początku, że przecież Argentyna ostatnio wygrała mundial, kiedy przegrała pierwszy mecz... Ale tego święta popsuć się nie da, bo to nie tylko

przez nieudacznego bramkarza - tylko piękny, soczysty, tłusciutki hattryczek po kropnięciach z dystansu i błyskawicznym starcie do dobitki. Messi w tym meczu szalał jak nastolatek, bawił się grą, z uśmiechem rozdawał piłki albo strzelał beczelnie często. Na dziesięć minut przed końcem, kiedy trener go zdjął - żeby uhonorować geniusza owacją na stojąco - przez chwilę wydawał się nawet być zdziwiony, przecież jeszcze by sobie pokopał,

jak dodatkową premię od losu, z uśmiechem pobijając kolejne rekordy, CR7 zdaje się toczyć z czasem walkę zajadłą, na jego twarzy nie ma tego beztróskiego uśmiechu bez mała czterdziestoletniego chłopca, który dziwi się, że jeszcze może tak chyżo pomykać, Cristiano ma w oczach strach face-ta, który wie, że to koniec jest blisko, że to już czas ostatnich szarż, ale też czuje determinację, by na koniec kariery wznieść najcenniejszy puchar. Zdawało mi się przed turniejem, że to będzie turniej kiepskich meczy o nieludzkich porach i gra na całego zacznie się dopiero w lipcu, tymczasem znowu dałem się wciągnąć od pierwszej, no może od drugiej „strony”, bo inauguracyjny październik Meksyku z RPA nie zwiastował takich emocji. Nie było mundialu, w którym gonitwa w tabelach wszech czasów była tak dynamiczna od samego początku - Kylian Mbappe też ustrzelił dubleć w kapitalnym meczu z Senegalem i ma szczyt snajperskiej listy na wyciągnięcie nogi. Wydawało się, że tych drużyn jest zbyt wiele, tymczasem po tygodniu dziwię się, że już wszystkie zdołały się zaprezentować. Ewidentnie kiepskich,

trudnych do zniesienia spotkań nie było znów tak wiele, oprócz zakatarzonej Szwajcarii zenująco zagrali bodaj tylko Haitańczycy ze Szkotami. Osobną kwestią jest zdumiewająco słaby start zupełnie bezzębnym Hiszpanów. Ich wysunięty napastnik Oyarzabal przez pół godziny nie dotknął futbolówki w meczu, w którym jego drużyna miała 75-procentowe posiadanie piłki - to jest zaiste kuriozum, a jeszcze większym szprynglem jest fakt, że drużyna Cabo Verde w tym meczu sfaulowała tylko... raz. Czterdziestoletni bramkarz, który już trzy lata temu był za stary, żeby nadal bronić w lidze słowackiej, także zadrwił sobie z czasu i z napastników hiszpańskich, ale prawdziwymi bohaterami byli dla mnie obrońcy reprezentacji wysp Zielonego Przylądka, którzy blokowali strzały, wybijali piłki i zaliczali czyste odbiory w sposób perfekcyjny - to był najpiękniejszy autobus, jaki kiedykolwiek zaparkowano w polu karnym. Ja w tej drużynie widzę potencjał na największą turniejową sensację, zwłaszcza, że możliwości ofensywne dopiero pokażą w grach z łatwiejszymi rywalami.



Fot. PAP/PEPA

Leo wciąż tańczy, wciąż płąsa, wciąż wygrywa mecze w pojedynkę, choć przecież lideruje pace z półki najwyższej - obrońcom tytułu mistrzowskiego.

Złota Maja

Wychowanka Mazury Golf Maja Ambroziak zwyciężyła w PKO Bank Polski Międzynarodowych Mistrzostwach Polski. To już trzeci złoty medal 22-letniej studentki Texas Tech University w tej imprezie.



Medalistki i medaliści PKO Bank Polski Międzynarodowych Mistrzostw Polski.

Poprzednio triumfowała w tym turnieju dwa lata temu, również w Modrym Lesie. Pierwszy sukces w najważniejszej amatorskiej imprezie golfowej w Polsce świętowała na polu Kraków Valley. Znam Maję od momentu, kiedy jako 11-latkę stawiała swoje pierwsze golfowe kroki w szkółce juniorskiej w Mazury Golf, którą miałam szczęście i przyjemność wtedy prowadzić. Od początku wydawała się niezwykle dojrzała jak na swój wiek. Pierwsze momenty nie były jakoś nadzwyczajnie spektakularne, ale widać było jej duży talent. Po kilku latach wystrzeliła w absolutnie imponującym stylu, na przestrzeni zaledwie dwóch sezonów 2018 i 2019, wtedy trenowana przez Kamila Tarczuka, schodząc z początkowego handicapu 36 do +1,4! Swoją dominację na arenie krajowej rozpoczęła jeszcze jako juniorka, wygrywając mistrzostwa Polski juniorów w 2021 i 2022 roku. W mistrzostwach Polski kobiet jej szturm rozpoczął się od trzech drugich miejsc z rzędu w latach 2020-2022. W czterech kolejnych odsłonach zwyciężała już trzykrotnie w latach 2023, 2024 i 2026, tylko raz zajmując drugie miejsce. Całkiem niezłe! Największym zagranicznym sukcesem Mai było zwycięstwo w turnieju NCAA w barwach Texas Tech, wywalczone na pierwszym roku studiów, w zaledwie trzecim występie za Atlantykiem! Warto dodać, że w barwach Texas Tech jeszcze wcale nie tak dawno występował Szwed Ludvig Aberg - obecnie gwiazda europejskiej drużyny Ryder Cup, czy koleżanka Mai z zespołu - Singapurka Shannon Tan, najlepsza zawodniczka Ladies European Tour poprzedniego sezonu.

Po zwycięstwie Mai w mistrzostwach Polski w Modrym Lesie przeprowadziłam z nią mały wywiad.

To już twoje trzecie złoto w mistrzostwach Polski kobiet. Który z tych medali był dla ciebie najważniejszy, który najtrudniejszy, a kiedy było najłatwiej? Opisz pokrótce dwa pierwsze złota.

- Tak, to już trzeci medal w tym turnieju, co bardzo

mnie cieszy. Tak się jakoś złożyło, że w każdym z tych trzech zwycięstw goniłam za liderką przed ostatnim dniem. Najtrudniejszy był chyba ten pierwszy raz, z racji tego, że nałożyłam na siebie najwięcej presji. Nie powiem najłatwiejszy, ale najmniej spodziewany, był zdecydowanie ten rok, wcale nie myślałam o wygranej, aż do momentu gdy poszłam na dogrywkę - dopiero tam uświadomiłam sobie, że udało mi się odrobić te uderzenia straty z pierwszej rundy. Przed moim pierwszym złotym medalem w 2023 roku byłam blisko kilka razy, w tym rok wcześniej, gdy po pierwszej dziewiątce ostatniej rundy w Pogońce byłam -5 i prowadziłam przed Dorotą Zalewską kilkoma uderzeniami. Wtedy jednak nie skończyłam drugiej dziewiątki tak dobrze i zakończyłam turniej ze srebrnym medalem. Patrząc na to jednak z perspektywy czasu takie doświadczenia dobrze przygotowały mnie na granie pod presją i wygrywanie turniejów rangi mistrzostw Polski.

Goniłaś od pierwszej rundy, chyba tak naprawdę łatwiej jest gonić niż uciekać? Jak zmieniało się twoje na-

stawienie po każdym dniu i jak grało się w poszczególnych rundach?

- Tak, dużo bardziej lubię gonić liderkę, niż nią być - to pozwala mi na luźniejszą grę. Po pierwszej rundzie 75 i czterech uderzeniach straty do Kingi i Kleo, jak już wspomniałam, nie miałam żadnych oczekiwań na wygraną. Tak naprawdę na ten turniej jechałam bez żadnego nastawienia, po prostu chciałam zobaczyć co się wydarzy, z racji tego, że dopiero co przyleciałam po intensywnym sezonie w Stanach i nie miałam od tamtej pory żadnej przerwy. Na drugiej rundzie zdecydowanie wpadało mi więcej puttów, jednak wciąż nie myślałam o zwycięstwie, tylko grałam na luzie. Trzeci dzień był najlepszy pod względem birdie, dobrane mi się grało. Nie miałam pojęcia ile dokładnie uderzeń jestem od dziewczyn, nie lubię tego liczyć. Przed ostatnim dołkiem szczerze nie wiedziałam, czy mam realną szansę, starałam się tylko dać sobie szansę na birdie. Udało mi się trafić, a Kinga zagrała bogeya i okazało się, że to wystarczyło aby iść na dogrywkę.

Całkiem niezłe. Pierwsza runda ze sporą stratą od pro-

wadzenia, gra bez oczekiwań przez dwa kolejne dni i nagle jesteś w dogrywce dzięki birdie na ostatnim dołku. Niespodziewanie dla samej siebie stanęłaś przed szansą na kolejną wygraną w tym turnieju. Wystarczył jeden dołek dogrywki z fantastyczną zawodniczką Armady Kinga Kuśmierska.

- Przed turniejem i w jego trakcie nie myślałam o wygranej. Na dogrywkę Kinga zaczynała, zagrała hybrydą w prawo, przed bunkier. Ja moją hybrydę zagrałam dość daleko i prosto. Kinga wybiła z wysokiej trawy krótko, a potem przebiła chipa około siedem metrów za flagę. Ja zagrałam na... cztery stopy od dołka, prawie idealnego wedge'a z wiatrem na krótką flagę, gdzie nie było prawie greenu na lądowanie piłki. Za moment mogłam już cieszyć się zwycięstwem i moim trzecim złotym medalem w mistrzostwach Polski. Dalej nie dochodziło do mnie, że udało mi się wygrać i to w taki sposób.

W niedzielę, kiedy zdobywałaś złoto, w finale Rolanda Garrosa grała też sensacja ostatnich tygodni - Maja Chwalińska. Myślenie, że Idealnie wstrzeliłaś się z momentem na wygraną w Modrym Lesie - kolejna Maja na topie. Czy śledziłaś jej historię i czy kibicowałaś swojej imienniczce, która zrobiła taką furorę na świecie?

- Tak, w sobotę dobrze się złożyło, bo grałyśmy rano, więc zdążyłyśmy o 15 obejrzeć cały mecz Mai. Lubie tenisa i śledziłam jej wyniki w Rolandzie Garrosie. Dużo osób mi o tym wspominało, jaki to zbieg okoliczności, imienia, i trochę historii.

Za tobą już trzy lata w drużynie Texas Tech. Opisz ten miniony rok - jak się grało i jak studiowało, jak łączyłaś te dwie dziedziny? Wydaje mi się, że nie jest to wcale łatwe...

- Trudno mi uwierzyć, że minęły już trzy lata od kiedy poszłam na studia, czas leci tam bardzo szybko. Zagrałam w tym roku wszystkie turnieje w pierwszy składzie, co było dla mnie celem. Grało mi się jak co roku dobrze, w tym sezonie

byłyśmy w wielu fajnych miejscach, jak w ikonicznym Pebble Beach, Tuscon w Arizonie, Fort Lauderdale na Florydzie, czy w Las Vegas. Najlepszy start zaliczyłam na Jim West Invitational, gdzie byłam trzecia z wynikiem -8. Co do studiów, ten rok był dla mnie trochę intensywniejszy, jako że jestem już tak zwanym „upperclassman”, więc zajęcia robią się dużo trudniejsze. Jednak dalej udaje mi się utrzymać średnią 4.0, jak i dostawać dodatkowe wyróżnienia od szkoły w dziedzinie, którą studiuję - rachunkowości. Łączenie treningów, turniejów i nauki rzeczywiście nie jest najłatwiejsze, jednak do ogarnięcia przy dobrym zarządzaniu czasem.

Grałaś w tym roku w turnieju Regionals - jak wyglądała walka o awans do najważniejszego wydarzenia w sezonie akademickim - The Nationals?

- Udało nam się w tym roku zakwalifikować na Regionals z racji na nasz ranking, wylosowano nas na turniej w Ann Arbor w Michigan. Wiedziałyśmy z dziewczynami, że musimy zagrać trzy dobre dni, aby dać sobie szansę w dobrze obsadzonego turnieju. Rywalizowało z nami dużo drużyn wyżej sklasyfikowanych od nas w rankingu, w tym UCF gdzie gra Kinga Kuśmierska. Ostatecznie udało nam się wywalczyć piąte miejsce z dwoma strzałami zapasu, co gwarantowało kwalifikację do Nationals. Zagrałam w Michigan bardzo dobry turniej, byłam druga przed ostatnim dniem, a skończyłam indywidualnie na solidnym, ósmym miejscu.

Pierwszy raz wystąpiłaś w The Nationals. Opisz wrażenia z tej imprezy.

- The Nationals na Omni La Costa w San Diego też było niesamowitym przeżyciem, można było poczuć się jak na LPGA, z racji na liczbę kamer, widzów i profesjonalne podejście do zawodników. Każdego dnia było coś dla nas zorganizowane. Jednego dnia miałyśmy wizytę w siedzibie TPI - Titleist Performance Institute, innego była impreza w wielkiej willi przy polu. Na każdym kroku dostawałyśmy jakieś prezenty, czy to nowe ubrania i buty od uniwer-

sytetu, podarunki od NCAA, czy inne prezenty rozdawane na tych wszystkich imprezach. Samo pole było świetnie przygotowane, a sam fakt, że mogłyśmy zagrać w największym turnieju NCAA jest oczywiście super przygodą i przywilejem.

Przed tobą ostatni rok studiów. Jakie masz plany po ich zakończeniu, jaki stopień naukowy uzyskasz - w jakiej dziedzinie?

- Został mi jeszcze rok w Texas Tech. Skończę moją przygodę na uniwersytecie w maju z licencjatem z rachunkowości. Po zakończeniu planuję wrócić do Europy i zrobić magisterkę, również z rachunkowości, na SGH lub innej dobrej europejskiej uczelni.

Dziękuję za wywiad. Zawsze masz we mnie wielką fanke.

Cztery uderzenia więcej od Mai i Kingi miała reprezentantka Kalinowych Pól - Kleopatra Kozakiewicz, która z rezultatem +4 zdobyła brązowy medal. Podium w klasyfikacji krajowej wyglądało identycznie. Wśród senierek triumfowała Iwona Sławińska-Zamirowska z Gradi Golf Club, a najlepszą kobietą netto została Matylda Dziadek z Armady. Rywalizowało z nami dużo drużyn wyżej sklasyfikowanych od nas w rankingu, w tym UCF gdzie gra Kinga Kuśmierska. Ostatecznie udało nam się wywalczyć piąte miejsce z dwoma strzałami zapasu, co gwarantowało kwalifikację do Nationals. Zagrałam w Michigan bardzo dobry turniej, byłam druga przed ostatnim dniem, a skończyłam indywidualnie na solidnym, ósmym miejscu.

Kasia Nieciak



Najnowsze zwycięstwo przyszło dość niespodziewanie...